Redakcja tel. [illegible] Administracja tel. 182-65, ul. Świrs (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miesięczna z odbieraniem numerów w administracji „Echa” 1 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. miesięcznie lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna [illegible]
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów niezamówionych i nie zwróconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok XI. Nr. 152.

Łódź, niedziela 2 czerwca 1935 r.

Zwołanie Sejmu i Senatu

Zarządzenie Pana Prezydenta Rzplitej.

WARSZAWA, 2.6. (tel. wł.) W dniu wczorajszym sekretarz Rady ministrów p. Władysław Paczoski doręczył pp. marszałkom Sejmu i Senatu zarządzenia Pana Prezydenta Rzplitej treści następującej:

Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o otwarciu sesji nadzwyczajnej Sejmu.

Na podstawie art. 12 pkt. c) ustawy konstytucyjnej otwieram z dniem dzisiejszym sesję nadzwyczajną Sejmu dla rozpatrzenia następujących spraw: ustawy o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej, ordynacji wyborczej do Sejmu i ordynacji wyborczej do Senatu.

Warszawa, dnia 1 czerwca 1935 r.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) Mościcki.

Prezes Rady ministrów
(—) W. Sławek.

Zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o otwarciu sesji nadzwyczajnej Senatu.

Na podstawie art. 12 c) ustawy konstytucyjnej otwieram z dniem dzisiejszym sesję nadzwyczajną Senatu dla rozpatrzenia następujących spraw: ustawy o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej, ordynacji wyborczej do Sejmu i ordynacji wyborczej do Senatu.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) Mościcki.

prezes Rady ministrów
(—) W. Sławek.

Napad bandycki na posła

Rzeszy w Bogocie

BERLIN, 2.6. — Poseł Rzeszy Niemieckiej w Bogocie (Kolumbja) padł ofiarą napadu bandytów w okolicach Bogoty. Poseł jest ciężko raniony, ale niebezpieczeństwo życiu jego nie grozi. Rząd Kolumbji wyraził rządowi Rzeszy ubolewanie. Sprawcy napadu są ujęci.

Tylko w tonie poważnym...

Koncerty orkiestr wojskowych.

WARSZAWA, 2.6 — Gabinet ministra spraw wojskowych wyjaśnia, iż na czas żałoby po zgonie Marszałka Piłsudskiego kierownik Ministerstwa Spr. Wojskowych zawiesił w zasadzie koncerty orkiestr wojskowych

na placach publicznych.

W wypadkach jednak, gdy chodzi o dotrzymanie umów orkiestr wojskowych z zarządami uzdrowisk koncerty takie odbywać się mogą i nadal z tem jedynie zastrzeżeniem, że repertuar koncertów utrzymany jest

w tonie poważnym — symfonicznym

przy całkowitem usunięciu utworów tanecznych i lekkich.

Takiego trzęsienia ziemi jeszcze nie było...

30 tysięcy zabitych i rannych!

Katastrofa beludżystańska jest tak wielka, że nie liczy się trupów, a jedynie ile osób ocalało.

LONDYN 2. 6. Ministerstwo wojny nie otrzymało informacji o tem, jakoby ofiarą trzęsienia ziemi padli żołnierze garnizonu brytyjskiego w mieście Quetta (w Beludżystanie). Zginęli natomiast dwaj uczestnicy drużyny hinduskiej, która miała rozegrać mecz krokietowy w Quetta.

Przybywający z nawiedzonego klęską Beludżystanu mówią, że zwłoki

ofiar grzebane są pośpiesznie,

aby zapobiec szerzeniu się epidemji! Wstrząsy wczorajsze, które spowodowały nowe spustoszenia i nowe ofiary w ludziach trwały przez 3 minuty, wstrząsy słabsze powtórzyły się pomiędzy 3-a nad ranem a 14-a. Liczba zabitych

wzrosła,

gdyż wiele osób zginęło tej nocy w czasie snu.

STAN OBLĘŻENIA.

Quetta 2.6. Według półurzędowych danych liczba zabitych i rannych wskutek trzęsienia ziemi w Beludżystanie nie wynosi

ogółem 30,000 osób.

Główny szpital leży w gruzach z 300 chorych szpitalnych 200 poniosło śmierć. W całym okręgu ogłoszono stan oblężenia.

POCZTA W NAMIOCIE.

Londyn 2.6. Urząd do spraw Indyj otrzymał depeszę od rządu Indyj zawiadamiając, że miasto Kalat i pałac Miri zostały zniszczone całkowicie. Bardzo wiele osób zginęło w gruzach. Chan wraz z rodziną ocalał. Liczba Anglików zabitych

wynosi około 200.

W Quetta listy wysyła się bez marek. Poczta urzęduje w namiocie. Katastrofa jest tak wielka, że nie liczy się już trupów a jedynie

ile osób ocalało.

Lotnictwo brytyjskie dotknięte jest ciężkim ciosem, gdyż w Quetta zginęło 50 lotników.

SZPITALE W HANGARACH.

Londyn 2, 6. Według nadchodzących z Quetta wiadomości cały personel stacji kolejowej Quetta zginął pod gruzami z wyjątkiem jednej osoby. W panice ludzie zdobywali miejsca w odchodzących ze stacji pociągach przerywając je ponad wszelką miarę.

W Szikarpur wszyscy są w żałobie, niema domostwa, w którem

nie byłoby ofiar.

Biura telegraficzne są zawalone depeszami osób, poszukujących swoich bliskich. Istnieje obawa braku środków żywności.

Pociąg sanitarny z 60 lekarzami przybył do Quetta. Wszystkie ocalałe hangary zamieniono na szpitale.

CMENTARZ.

KARACHI, 2.6 — Miasto Quetta robi obecnie wrażenie wielkiego cmentarza, ciągnącego się na przestrzeni kilku mil. W wielu miejscach ustawiono kuchnie polowe, lecz ludność korzysta z nich w bardzo małym stopniu. W ciągu jednego dnia żołnierze wydobyli spod gruzów zgóra

3 tys. trupów.

Panuje obawa, że na obszarach, nawiedzonych trzęsieniem ziemi wybuchnąć może epidemja cholery.

Uniknął stryczka

dzięki łasce Prezydenta R. P.

POZNAŃ, 2.6 (tel. wł.) — Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej ułaskawił Władysława Suraszka, zamieniając mu wyrok śmierci na karę

dożywotniego więzienia.

Suraszek za namową swej przyjaciółki 15 kulami zamordował jej męża, Władysława Pieniążka. Pieniążkowa skazana została na bezterminowe więzienie.

—o—

Aresztowanie międzynarodowego złodzieja w centrali P. K. O.

Warszawa 2,6 W centrali PKO na Świętokrzyskiej aresztowany wczoraj został międzynarodowy złodziej Stanisław Wójcik który grasował wśród klienteli bankowej, kradnąc portfele i teczki.

Bandyci amerykańscy

oddali dziecko żywe i zdrowe.

NOWY JORK, 2.6 — Syn bogatego przemysłowca budowlanego Weyserhaeuser, który był porwany przed paru dniami przez bandytów, żądających

40.000 dolarów okupu,

został odnaleziony. Suma okupu została podobno wpłacona, poczem policja w Tacoma otrzymała zawiadomienie telefoniczne z Issaqua (Stan Waszyngton), iż dziecko znaleziono żywe i zdrowe na ulicy. Osoba, która zawiadomiła policję przyprowadziła dziecko do komisarjatu.

Poseł Straszyński skreślony

z listy członków B. B.

WARSZAWA, 2.6 — Wyrokiem sądu klubowego skreślony został z listy członków BB. poseł Tadeusz Straszyński za czyn nielicujący z godnością poselską.

—x—

Projekt nowej ordynacji wyborczej

przyjęto jednogłośnie.

WARSZAWA, 2.6 — Na wczorajszem posiedzeniu klubu BBWR. odbytem pod przewodnictwem premjera Sławka zebrani na początku posiedzenia

uczcili milczeniem

pamięć Marszałka Piłsudskiego. W porządku dziennym poseł Podoski zreferował projekt ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, zaś wicemarszałek Car projekt ustawy o wyborze prezydenta. Po referatach tych

wywiązała się dyskusja.

Wszystkie projekty przyjęto jednogłośnie i uchwalono wyrazić uznanie premjerowi Sławkowi i prezydjum klubu BBWR.

—oOo—

Maksymalnie 10 stron.

Ograniczona objętość dzienników.

Rzym 2, 6. Podsekretarz dla pracy i propagandy wydał zarządzenie, które określa począwszy od 15 czerwca objętość dzienników włoskich w dnie powszednie maksymalnie do 10 stron. Numery środowy i piątkowy mają nie przekraczać 6 stron objętości.

Czy żyją?

Akcja ratunkowa na kopalni Wolfgang-Wawel.

Chorzów 2,6. Akcja ratunkowa na kopalni Wolfgang — Wawel trwa nadal. Dotychczas zdołano wydobyć z zasypanego chodnika około 600 wózków węgla, wskutek czego posunięto się wgłąb chodnika

na kilkanaście metrów.

Do wydobycia pozostało jeszcze około 300 wózków węgla. Drużyna ratownicza dotychczas nie natrafiła na ślad zasypanych, którzy pracowali na przodzie filaru. Wobec tego, że zasypani nie dają żadnych znaków życia od kilku dni jest mała nadzieja odnalezienia ofiar przy życiu. Ponieważ przy oczyszczaniu chodnika ze względu na jego wąską przestrzeń zajęta być może tylko mała liczba robotników, ukończenie oczyszczenia chodnika z węgla nastąpić może w ciągu najbliższych dwóch dni.

Po dwu latach śledztwa

dwaj oszuści staną przed sądem.

WARSZAWA, 2.6 — Zakończone zostało śledztwo w sprawie afery parcelacyjnej na szkodę zagranicznej obywatelki p. Morton, właścicielki majątku Buszta, powiatu stołpeckiego. Plenipotenci tego majątku Olgierd Lassen i Marjan Gawlak dopuścili się na szkodę właścicielki

szeregu oszustw

i nadużyli jej zaufania do wysokości 1.100.000 złotych.

Śledztwo przeciwko nim trwało dwa lata i odbywało się pod kierownictwem sędziego do spraw szczególnej wagi.

—oOo—

Olbrzymi głaz na szczycie kopca

MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

WARSZAWA, 2.6 — Mieszkańcy wybrzeża gdyńskiego wystąpili do władz o przewiezienie znajdującego się na wybrzeżu puckiem wielkiego głazu ważącego 10 tonn do Krakowa i umieszczenie go na szczycie kopca Marszałka Piłsudskiego jako symbolu polskiego morza i Pomorza.

—oOo—

POPRZEZ BRAMY Z ZIELENI DO SERCA...

Prochy Matki w trumnie Syna

Wczorajsze uroczystości w Kościele św. Teresy w Wilnie.

WILNO, 2.6 — Gdy orszak żałobny z trumną ś. p. matki Marszałka Piłsudskiego przybył na granicę w Pustyłkach, wszystkie głowy odkryły się, a oczy skierowały się ku kilkunastu samochodom podążającym do granicy polskiej. Na czele duży czarny samochód — karawan... Słychać wojskową komendę „prezentuj broń” i

dźwięki hymnu narodowego.

Następuje wzruszający moment. Samochód wiozący zwłoki ś. p. Marji Piłsudskiej zatrzymuje się tuż przed barjerą graniczną. Z aut i autobusów wysiadają tłumnie przedstawiciele społeczeństwa polskiego z Kowna w liczbie kilkuset osób. Po chwili zupełnej ciszy i skupienia

podnosi się barjera...

Żałobny samochód powoli przejeżdża linję graniczną i staje po stronie polskiej. Wewnątrz samochodu widać trumnę wśród kwiecia wieńców. Następnie wzruszający moment pożegnania trumny przez rodaków z Litwy. Orszak żałobny rusza w drogę ku miasteczku Podbrzezie.

W chwili zbliżania się do Podbrzezia w kościółkach miejscowych

odzywają się dzwony.

W mieście powiewają czarne chorągwie. Po odprawieniu modłów przed kościołem orszak żałobny ruszył w dalszą drogę w stronę Pikiliszek. Wzdłuż całej drogi ludność pobliskich wsi poustawiała bramy z zieleni, na których widniały krzyże. Orszak powoli zbliża się do Wilna. W Wilnie kondukt żałobny zatrzymał się przed klasztorem Bazyljanów. Trumnę z prochami ś. p. matki Marszałka Piłsudskiego oraz dwie trumienki

najmłodszego rodzeństwa

Marszałka niosą strzelcy i peowiacy. Trumny złożono w dolnym kościele św. Teresy, gdzie ks. biskup Michalkiewicz odprawił modły żałobne. Uroczystości żałobne zakończyły się o godz. 19-ej.

WILNO, 2.6 — Jednocześnie z ekshumacją prochów matki Marszałka Piłsudskiego dokonano również ekshumacji prochów półtoraletniej siostrzyczki Marszałka i braciszka Piotra, zmarłych w lutym 1884 r., na kilka miesięcy przed śmiercią matki.

SUGINTY, 2.6 — Podajemy niektóre szczegóły z ekshumacji zwłok matki Marszałka Piłsudskiego. Po odkopaniu krypty została trumna z prochami matki Marszałka Piłsudskiego przełożona do tej samej trumny metalowej, w której poprzednio spoczywały zwłoki Marszałka Piłsudskiego w drodze z Warszawy do Krakowa.

Czesław Kadenacy i kpt. Lepecki ofiarowali w imieniu rodziny Piłsudskich

tysiąc litów,

jako ofiarę na kościół w Sugintach. Ze strony władz litewskich poczynione zostały wszelkie ułatwienia.

Kto ma prawo wybierania DO SEJMU i SENATU?

Projekt ordynacji wyborczej.

Uchwalone na posiedzeniu klubu parlamentarnego BBWR w dniu 1-ym b. m. projekty ordynacyj wyborczej do Sejmu i Senatu, oparte na projektach przedłożonych w dniu 7-ym maja r.b. grupom konstytucyjnym BBWR, zawierają w zasadniczych swych postanowieniach, co następuje:

SEJM

Projekt ustanawia liczbę posłów na 208.

Czynne prawo wyborcze do Sejmu ma każdy obywatel, bez różnicy płci, który przed dniem zarządzenia wyborów ukończył lat 24. Bierne prawo wyborcze (prawo wybieralności) na całym obszarze Państwa ma każdy obywatel, mający prawo wybierania, który przed dniem zarządzenia wyborów ukończył lat 30.

Nie mogą kandydować w okręgach wyborczych, w których pełnią służbę: wojewodowie oraz podlegli im urzędnicy, prokuratorzy sądów powszechnych, z wyjątkiem prokuratorów Sądu Najwyższego, kuratorzy okręgów szkolnych oraz podlegli im naczelnicy wydziałów, wizytatorzy i inspektorzy szkolni, dyrektorzy izb skarbowych oraz podlegli im urzędnicy, oficerowie i szeregowi policji państwowej.

Wybory odbywają się w niedzielę, okres wyborczy, t. zn. okres od zarządzenia wyborów do dnia głosowania wynosić będzie nie mniej, niż 54 i nie więcej, niż 60 dni.

Do przeprowadzenia wyborów będą powołani: generalny komisarz wyborczy oraz okręgowe i obwodowe komisje wyborcze.

Cały obszar Państwa ma być podzielony na 104 okręgi wyborcze, na każdy okręg przypadać będą dwa mandaty poselskie.

Listę kandydatów na posłów ustalać będzie w każdym okręgu „zgromadzenie okręgowe" pod przewodnictwem okręgowego komisarza wyborczego.

Zgromadzenie okręgowe według projektu ma się składać:

a) z delegatów samorządu terytorjalnego, wybranych: przez rady powiatowe (po 1 delegacie na 20.000 mieszkańców danego powiatu); przez rady gminne (po 2 delegatów na gminę, liczącą ponad 6.000 mieszkańców, a po 1 delegacie w pozostałych gminach); przez rady miejskie (po 1 delegacie na 4.000 mieszkańców miasta wydzielonego z powiatowego związku samorządowego, a na 6.000 mieszkańców w pozostałych miastach);

b) z delegatów samorządu gospodarczego i organizacyj zawodowych, wybranych: przez izbę przemysłowo-handlową (po 1 delegacie na 500 wyborców do izby); przez izbę rzemieślniczą (po 1 delegacie na każdych dwóch delegatów rad powiatowych); przez zarządy pracowniczych organizacyj zawodowych, działających na obszarze okręgu conajmniej 3 lata przed zarządzeniem wyborów do Sejmu (po 1 delegacie na 500 członków tych organizacyj).

Poza wyżej wymienionymi, w okręgach liczących ponad 75.000 ludności miejskiej, wchodzą w skład zgromadzenia okręgowego ponadto: delegaci samorządu zawodowego, wybrani: przez izbę lekarską (3 delegatów na okręg); przez izbę adwokacką (po 2 delegatów na okręg); przez izbę notarjalną (po 1 delegacie na okręg); delegaci Polskiego Związku Zrzeszeń Technicznych (po 3 delegatów na okręg) i delegatki organizacyj kobiecych (po 5 delegatek na okręg).

W skład zgromadzenia okręgowego wchodzą pozatem delegaci zgłoszeni po jednym conajmniej przez 500 wyborców, zamieszkałych w okręgu wyborczym. Podpisy na zgłoszeniu muszą być uwierzytelnione przez notarjusza za opłatą 10 gr. od podpisu.

W okręgach wreszcie, na których obszarze znajduje się szkoła akademicka, wchodzą do zgromadzenia okręgowego delegaci szkół akademickich (po 3 delegatów na szkołę wielowydziałową i 1 delegat na szkołę jednowydziałową).

Prawo zgłaszania kandydatów na posłów ma każdy uczestnik zgromadzenia okręgowego. Na podstawie zgłoszeń uczestników przewodniczący ustala wykaz zgłoszonych kandydatów. Jeżeli zgłoszone zostaną tylko cztery kandydatury, to wszyscy zgłoszeni zostają wpisani na listę. Jeżeli zgłoszonych zostanie więcej, niż czterech, to odbywa się głosowanie, w wyniku którego zostają wpisani na listę kandydatów ci wszyscy, którzy uzyskali głosy conajmniej 1/4 głosujących.

Po ustaleniu listy kandydatów na posłów zgromadzenie okręgowe w podobny sposób ustala listę zastępców kandydatów na posłów.

Każdy kandydat może kandydować tylko w jednym okręgu wyborczym.

W wyniku głosowania otrzymują mandaty poselskie dwaj kandydaci, którzy otrzymali największe ilości głosów, niemniej jednak, niż 10.000 głosów.

Głosowanie odbywa się w ten sposób, że każdy wyborca otrzymuje w lokalu wyborczym urzędową kartę do głosowania z wydrukowaną listą kandydatów i na tej karcie oznacza nazwiska dwóch kandydatów, na których pragnie oddać głos.

SENAT

Projekt ustanawia liczbę senatorów na 96, z których jedna trzecia będzie powoływana przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a dwie trzecie przez wojewódzkie kollegia wyborcze, złożone z delegatów, wybranych przez obywateli, posiadających prawo wybierania do Senatu z tytułu zasługi osobistej, wykształcenia, lub zaufania do nich obywateli.

Prawo wybierania do Senatu będą mieli: z tytułu zasługi osobistej — obywatele, odznaczeni orderem Orła Białego, orderem Virtuti Militari, Krzyżem lub Medalem Niepodległości, Krzyżem Walecznych, orderem Odrodzenia Polski, lub Krzyżem Zasługi; z tytułu wykształcenia: a) obywatele, którzy ukończyli szkołę wyższą lub zawodową typu licealnego (liceum pedagogiczne itp.), albo szkołę oficerską lub szkołę podchorążych; b) obywatele, którzy przed wprowadzeniem nowego ustroju szkolnego ukończyli jedną ze szkół równorzędnych z wymienionemi powyżej, albo posiadają stopień oficerski; z tytułu zaufania obywateli: a) obywatele piastujący stanowiska z wyboru w samorządzie terytorjalnym, a mianowicie członkowie rad wojewódzkich, powiatowych, gminnych i miejskich, oraz członkowie zarządów miejskich; b) obywatele piastujący stanowiska z wyboru w samorządzie gospodarczym, oraz w zarządach zrzeszeń gospodarczych z tym samorządem związanych, a mianowicie radcowie izb rolniczych, przemysłowo-handlowych i rzemieślniczych, przewodniczący zarządów zrzeszeń przemysłowych, cechów, rzemieślniczych związków gospodarczych, oraz organizacyj i kółek rolniczych; c) przewodniczący zarządów pracowniczych organizacyj zawodowych; d) przewodniczący kół miejscowych stowarzyszeń wyższej użyteczności; e) członkowie zarządów wyższych szczebli organizacyjnych, zrzeszeń powyżej określonych.

Prawo wybierania nie służy jednak tym obywatelom, którzy nie ukończyli lat 30.

Prawo wybieralności do Senatu służy natomiast każdemu obywatelowi, mającemu prawo wybierania do Sejmu, który przed dniem zarządzenia wyborów ukończył lat 40.

Kandydować można tylko w jednem województwie.

Każdy powiat dzieli się na obwody wyborcze, liczące około 120 do 150 wyborców do Senatu. Każdy obwód taki wybiera jednego delegata do wojewódzkiego kollegjum wyborczego. Wybór delegatów odbywa się na dwa tygodnie przed dniem głosowania do Sejmu na zebraniach obwodowych. Delegaci zbierają się na zebraniach w następną niedzielę po dniu głosowania do Sejmu.

Kollegjum wyborcze wyłania listę kandydatów, poczem przeprowadza głosowanie w ten sposób, że każdy delegat ma prawo oddać głos na tylu kandydatów, ilu senatorów wybiera dane województwo.

Z ogólnej liczby 64 senatorów, powołanych w ten sposób przypada:

na m. st. Warszawę oraz woj. kieleckie i lwowskie — po 6 senatorów,

na woj. warszawskie i łódzkie — po 5 senatorów,

na woj. lubelskie, wołyńskie, krakowskie poznańskie — po 4 senatorów,

na woj. wileńskie, białostockie, tarnopolskie i śląskie — po 3 senatorów,

na woj. pomorskie, nowogródzkie, poleskie, stanisławowskie — po 2 senatorów.

Po ogłoszeniu wyniku wyborów do Senatu nastąpi w ciągu dni 7-miu powołanie pozostałych 32 senatorów przez Prezydenta Rzeczypospolitej.

Zdarzenia i wypadki ubiegłej doby.

— Palmade zrzekł się teki finansów Francji, wobec czego stanowisko to obejmie Caillaux. Odmówił również udziału w rządzie Henri Roy, wskutek czego tekę rolnictwa powierzono Jacquier.

— Odbyły się dwa zebrania Polskiej Akademji Literatury. W czasie obrad uchwalono zapoczątkować wieczysty fundusz literacki ku czci imienia Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

O ZWYCIĘSTWO POLSKICH KOLARZY.

Wyścig „Centra" 1935 r. pod hasłem „Polski łańcuch, polska szprycha" w dniach 7—10 czerwca 1935 r., który organizuje W. T. C. został zatwierdzony przez P. Z. T. K.

Wielki ten bieg kolarski na trasie 4-etapowej: Warszawa — Płock — Włocławek — Gniezno — Poznań — Kalisz — Łódź — Warszawa, razem około 750 km. należy uważać jako przedtrening tegorocznego wyścigu na trasie Warszawa — Berlin.

Właściciel fabryki szprych i łańcuchów rowerowych „Centra" p. radca Tomaszewski ufundował na ten etap szereg cennych nagród, w ogólnej wartości 2.800 zł.

Organizacje nadzwyczaj ciekawego wyścigu przeprowadzi na szeroką skalę Warszawskie Towarzystwo Cyklistów, przeto wyniki szosowego biegu będą nadzwyczaj ciekawe i oczekuje się ze względu na zgłoszenie doborowych uczestników, bardzo zaciętej walki na trasie wyścigowej.

WIELKA PIELGRZYMKA na Jasną Górę.

Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Łodzi organizuje tradycyjnym zwyczajem, na uroczystość Zesłania Ducha Świętego — wielką pielgrzymkę marjańską z Łodzi do Częstochowy, w której weźmie udział duchowieństwo łódzkie, asysty kościelne, korporacje religijne. Kierownictwo techniczne pielgrzymki objął ks. kan. St. Nowicki. Pątnicy wyjadą z Łodzi w dniu 8 czerwca w godzinach popołudniowych, powrót nastąpi 10 czerwca w godzinach wieczorowych.

Karty uczestnictwa w cenie zł. 8.50 nabywać można w Sekretarjacie Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej ul. Gdańska 111 tel. 220.14 w godzinach biurowych we wszystkich parafjach łódzkich i kościołach filjalnych oraz w księgarni „Przyszłość" Piotrkowska 268, „Dobrej Książki" Gdańska L. 111.

ZAKOŃCZENIE ROKU SZKOLNEGO na Katolickim Uniwersytecie Robotniczym w Łodzi.

W dniu wczorajszym w Domu Katolickim przy ul. Gdańskiej nr. 111 odbyło się zakończenie roku szkolnego na Katolickim Uniwersytecie Robotniczym w Łodzi. Po powitaniu J.E. Ks. Biskupa dr. K. Tomczaka, oraz grona profesorów, przez prezesa Samorządu K.U.R. p. Jagielskiego, dłuższe sprawozdanie z działów prac na K.U.R. złożył Ks. Kan. Stan. Nowicki. Prace pogłębiano w trzech sekcjach: Akcji Katolickiej społecznej i literackiej. Na K.U.R. zapisanych było 106 słuchaczów, z których 80 otrzymało zaświadczenia z prac. Uroczystości zakończenia roku szkolnego na K.U.R. zamknął podniosłem przemówieniem J.E. Ks. Biskup dr. K. Tomczak.

Trumna ze zwłokami ś. p. Karola Scheiblera spoczęła w krypcie mauzoleum

Łódź 2 czerwca. W dniu wczorajszym o godzinie 4 popołudniu na starym cmentarzu ewangelickim odbyło się uroczyste złożenie zwłok śp. Karola Scheiblera do mauzoleum rodzinnego.

Już od wczesnego rana na cmentarz zdążały grupy robotników i znajomych rodziny Scheiblerów celem zwiedzenia mauzoleum i obejrzenia metalowej

artystycznie wykonanej trumny,

w której spoczywały zwłoki seniora rodziny Scheiblerów.

Trumna spoczywała na wysokim katafalku w kaplicy mauzoleum. Cały katafalk tonął formalnie w zieleni i kwiatach. Na przodzie katafalku, pośrodku licznych wieńców leżała biała atłasowa poduszka, na której umieszczone były medale i wysokie odznaczenia Zm[...] go. Między odznaczeniami temi wid[...] i Złoty Krzyż Zasługi nadany śp. Ka[...] lowi Scheiblerowi za zasługi położo[...]

na niwie rozwoju przemysłu.

Przy katafalku pełnili wartę hono[...] wa strażacy Zjednoczonych Zakład[...] Przemysłowych Scheiblera i Grohm[...] oraz górnicy kopalni „Saturn" w sw[...] tradycyjnych strojach i charakterysty[...] nych czapkach z czerwonymi i czar[...] mi pióropuszami.

O godzinie 4 popołudniu duchow[...] stwo ewangelickie odprawiło egzorty[...] żałobną, po której trumna ze zwłok[...] śp. Karola Scheiblera zniesiona zost[...] do podziemnej krypty, gdzie wmuro[...] na została w jednej z licznych nisz.

Jubileusz i poświęcenie nowego loka[lu] firmy Kazimierza Roszaka

ŁÓDŹ, 2 czerwca.

W dniu wczorajszym w pięknym i obszernym nowym lokalu przy ul. Piotrkowskiej 111, odbyło się otwarcie składu materjałów aptecznych i chirurgicznych firmy Kazimierza Roszaka. Przeniesienie lokalu do nowej siedziby połączone było z uroczystością 25 lecia istnienia tej znanej i zasłużonej placówki handlowej w naszem mieście. Wśród powodzi kwiecia nadesłanego przez licznych przyjaciół i kolegów Jubilata zebrała się elita łódzkiego społeczeństwa ze sfer gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Poświęcenia lokalu dokonał oficjał Sądu Biskupiego ks. dr. Jan Bączek, proboszcz pa[rafji] Podwyższenia Św. Krzyża. Po dokon[aniu] aktu poświęcenia k. dr. Bączek w ser[decz]nych słowach przemówił, składając ży[cze]nia dalszego świetnego rozwoju firmie. [Na]stępnie zabrał głos dyr. Zygmunt Fie[...] który jako prezes Stowarz. Polskich [Kup]ców i Przemysłowców Chrześcijan g[...] gratulował Jubilatowi — podnosząc [...] niespożyte zasługi na polu pracy gosp[odar]czej i społecznej. Następnie w gościn[nych] salach Stowarzyszenia Polskich Kupc[ów] Przemysłowców Chrześcijan p. Kazi[mierz] Roszak podejmował śniadaniem przyby[łych].

Brat strzelił do brat[a]

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożar[ów]

Łódź 2 czerwca. — Wczoraj w fabryce przy ulicy Magazynowej 2 został uderzony odłamkiem żelaza Konstanty Makowski, robotnik zamieszkały przy ulicy Zgierskiej 115. Malowski odniósł uszkodzenie czaszki i wstrząs mózgu. Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł Makowskiego do szpitala okręgowego Ubezpieczalni Społecznej przy ulicy Zagajnikowej.

— W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych w domu przy ulicy Antoniewskiej 14 w czasie

sprzeczki rodzinnej,

został postrzelony w rękę przez brata Leona Grabowskiego — Wacława Grabowski. Rannemu udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— W podwórzu przy ulicy Piotrkowskiej znaleziono parutygodniowe dziecko płci męskiej. Podrzutka przesłano do żłobka miejskiego.

Przed dwoma tygodniami poda[liśmy] wiadomość o pogryzieniu przez ps[a] n[a] podwórzu domu przy ulicy Żeroms[kiego] 46 Natalji Słuckiej. Proszeni jesteś[my o] zaznaczenie, że poszkodowana [...] wentka gimnazjum, jest córką je[dnego] z lokatorów wymienionego domu.

Ratować dorobek emigrantów!

Cały dobytek ruchomy wychodźtwa

POWINIEN NA POLSKICH OKRĘTACH WRÓCIĆ DO KRAJU.

LILLE, w czerwcu.

Ściśle biorąc, to właściwie niema takiego zawodu we Francji, w którym nie było by bezrobocia, bo nawet jest w rolnictwie w niektórych okolicach. Raczej należy przyjąć że w pewnych zawodach, jak górnictwo lub rolnictwo, może też i niektóre inne, że wymienimy fabryki cynkowe i chemiczne, gdzie trujące gazy uśmiercają przedwcześnie robotników, bezrobocie jest stosunkowo nieduże, ale jest.

Interwencje władz polskich przeciw wydalaniom nie pomagają i wyjazdy Polaków trwać mają nadal. Jest to tragedją wychodźtwa. Wyjazdy Polaków we Francji pociągają ich dosłowną ruinę materjalną. Gdyby jeszcze powracający mogli zabrać ze sobą swój dobytek i przewieźć do Polski! — ale tak się nie dzieje. Na przewóz rzeczy koleją nie mają wychodźcy pieniędzy. Rząd polski nie daje a bezwątpienia i Rząd francuski też nie opłaci tego przewozu. Dobrze bowiem będzie, je... weźmie na siebie koszt biletu kolejowego i małego bagażu.

To położenie Polaków wywołać musi jak we Francji tak i w Polsce jaknajwiększe zrozumienie. Czy Polska ma przyjmować ludzi biednych zrujnowanych, wyniszczonych finansowo? Czy niema środków zaradczych, aby dobytek wychodźców w który włożyli swe ciężko zapracowane oszczędności, uchronić od zniszczenia przez hjeny handlarskie?

Z ulgą prawdziwą dowiadujemy się o pewnej organizacji pomocy dla powracających rodaków przez władze w Polsce i jedno tylko tu możemy wyrazić życzenie: niech ta organizacja stanie zaraz na nogi, a nie będzie papierowym projektem. Wiadomo, że od projektu do jego wykonania... to bardzo długa droga. To też jest to krzyczącą potrzebą — aby w Polsce natychmiast uruchomić placówki, które zaraz po powrocie do Polski skierują wychodźców czy do robót państwowych czy też na osady rolne. W tym wypadku pomoże władzom Opieka nad Polakami zagranicą w Poznaniu, mająca oddziały na granicy może więc ująć przybywających i skierować tam, gdzie znajdą kawałek chleba.

Nie wolno bowiem dopuszczać aby:

1) Wychodźca po powrocie do kraju przejadł przywieziony grosz z Francji i tracił czas bezużytecznie:

2) Aby po miastach polskich — jak to się dzieje obecnie — chodziły gromady wychodźców,

3) Aby zgłodniałe i wyniszczone masy stawały się podatnym materjałem dla wywrotowej akcji.

To są najpilniejsze i najważniejsze postulaty powracających wychodźców.

Powróćmy do dobytku wyjeżdżającego wychodźcy. Konsulatom polskim we Francji wiadomo jest, co się działo w zagłębiach Marles les Mines, Bruay en Artois, Lens, Courrieres, że już więcej nie wspomniemy. Hjeny handlarskie za grosze kupowały to, w co Polacy włożyli grube tysiące, a więc w urządzenia domowe.

Czy powracającemu wychodźcy w Polsce nie potrzeba kuchni, łóżka, stołu, krzesła, szafy i garnków? Skąd ma wziąć pieniądze na kupno po raz drugi tych rzeczy w Polsce, skoro tu musiał je zakupić, przebywając po 10 i więcej lat, a potem za bezcen oddać.

Rząd polski dysponuje wieloma statkami które z braku przewozu rdzewieją w porcie gdyńskim Rząd nasz ma właśnie kopalnie węgla i nafty, z której są smary Mamy bezrobotnych marynarzy i kapitanów okrętowych. Czy to tak trudno byłoby wysłać okręt polski do Dunkierki i zabrać nietylko wychodźców ale także ich dobytek? Czy nikt w Polsce nie pomyśli na serjo o tem?

Przecież nawet Rząd francuski opłacając bilet jazdy dla wydalonego Polaka opłaciłby też chętnie przewóz jego rzeczy

ale do portu francuskiego

bo te pieniądze nie poszłyby do kieszeni obcej lecz zostały we francuskiej.

A nasz rząd dałby zatrudnienie bezrobotnym marynarzom, okręty polskie pełniłyby służbę morską a nadto ratowałby dobytek wychodźców w całości, bo wszystkie meble, wszystkie urządzenia i wogóle wszystko, co ma i dorobił się wychodźca, mogłoby dostać się do kraju ojczystego, pomnażając jego bogactwo. Nadto nasz rząd otrzymałby nawet część kosztów przewozu od rządu francuskiego, wynoszącego za bilet kolejowy od granicy francuskiej przez Niemcy do granicy polskiej.

Takie zarządzenie jest konieczne.

Dość tego wyniszczenia i tej poniewierki robotników polskich. Skoro wreszcie w naszym kraju zrozumiano, że należy zorganizować pomoc dla powracających, to niech też przy pomocy Konsulatów zorganizują transport morzem wychodźców i ich urządzenia.

W. B.

—o—



JAPOŃSKI PAŁAC PRASY

Oryginalny pałac dziennika „Osaka Asahi Shimbun", którego malowidła mają go maskować przed napadami lotniczemi.







FRYDERYK KAMPE

27

POGOŃ ZA SZCZĘŚCIEM

POWIEŚĆ

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Józef hrabia Borski dowiedział się od swego wspólnika, Blomforsa, w stolicy Finlandji, że firma zbankrutowała. Borski nie chciał, jako b. oficer, do tego dopuścić, ale nie miał gotówki na wykupienie weksli zaprotestowanych. Nie chciał jednak wtajemniczyć w swe położenie narzeczonej Wandy. Udał się do biura prezesa koncernu naftowego, Jozue Manfielda, by prosić go o pożyczkę. Tu spotkał dyrektora Lundquista, który mu zaproponował odgrywanie roli Manfielda, który zmarł przed dwoma laty, o czem jednak nikt nie wiedział.

Borski zgodził się i zaczął odgrywać rolę potentata naftowego. Sekretarzem został Finlandczyk, Likanen.

Lundquist urządził koło Nowego Jorku zabawę z okazji poświęcenia nowego pałacu Manfielda.

• • •

Wanda spojrzała na kwiaty i zapytała:

— Oxley, niech pan powie szczerze, czy nie za dużo wymagam od pana? Czy pan rzeczywiście chce mi pomóc?.. Nie mogę zrozumieć, że pan nie ma nic lepszego do roboty, jak siedzieć w tym beznadziejnym domu z kobietą, o której panu wolno myśleć, że jest niespełna rozumu?

— Nie, mademoiselle Wanda — odpowiedział poważnie Oxley — nie mam nic lepszego do roboty.

Uśmiechnęła się łagodnie:

— A pańskie zbiory? Co poczną antykwarjusze bez pana? Wyobrażam sobie, jak będą narzekali na mnie, gdy się dowiedzą, że zabrałem im najlepszego klienta!

— Wstydzę się na samo wspomnienie o swoich kolekcjach, ale już się wyleczyłem z głupiego manjactwa. Teraz poprostu nie mieści mi się w głowie, że długie lata mogłem prowadzić bezsensowne życie!... — Nagle dodał. — Pani zrobiła ze mnie człowieka, mademoiselle Wanda.

Biedne, wielkie dziecko — pomyślała dziewczyna — może masz rację, ale spotka cię tem przykrzejsze rozczarowanie. Wszak nie będziemy szukali wiecznie, przyjdzie dzień, kiedy się pożegnamy, na zawsze...

Do stołowego weszła gospodyni. Widząc, że goście dotąd rozmawiają, zapaliła dwie lampy ścienne i znacząco poruszyła krzesło przy stole.

Po kolacji kazali przynieść herbatę i owoce do narożnego saloniku, skąd widać było zaczarowaną i tajemniczą panoramę dalekiej Genewy na tle oświeżonych gór.

Oxley przyniósł karty i resztę wieczoru spędzali przy pikiecie.

Wanda ciągle przegrywała, ponieważ zamiast o grze myślała o Borskim.

Co się z nim stało? Naprzykład, gdzie jest w tej chwili? Może zdobył pieniądze i znalazł sobie inną kobietę... a może wałęsa się po jakimś porcie bez grosza w kieszeni, głodny, obdarty... Czy szuka, albo przynajmniej wspomina mnie? Czy wogóle żyje jeszcze?

Miała w ręku szlemową kartę, nie zadeklarowała jej i znów przegrała wysoką grę.

Rozluźniła palce i karty rozsypały się po stole. Odezwała się całkiem nieprzytomnie:

— Nie, nie umarł, żyje... Wiem na pewno, że żyje....

Oxley milcząco pozbierał karty i odłożył je nabok.

Co mógł powiedzieć? Widział, że cierpi, całem sercem pragnął pomóc tej kobiecie i nie miał pojęcia, jak się zabrać do tego.

Trochę oprzytomniała, zwróciła ku niemu głowę i usiłowała uśmiechnąć się. Próba wypadła niezgrabnie i żałośnie.

— Niech się pan nie gniewa, Oxley! Tak rozpuściłam sobie nerwy, że sama nie wiem, co mówię... Bardzo proszę, Niech pan za każdym razem spokojnie zwróci mi uwagę — przecież muszę wziąć siebie w karby.

— Poco, mademoiselle Wanda? Doskonale rozumiem wszystko i współczuję pani. Ludzie, którzy tłumią w sobie przeżycia, męczą się jeszcze więcej. Niech się pani nie smuci, zrobimy co się da.

Była mu wdzięczna za dobre chęci, nie wątpiła o ich szczerości. Okazał jej wiele dobroci, może nawet za wiele, lecz w tem usposobieniu nie mogła myśleć, czem mu się odpłaci.

Zrobili małą przechadzkę po ogrodzie: deszcz dawno ustał. Ztapał przymrozek i pokrył ścieżki cienką skorupą lodu, który z metalicznym chrzęstem trzeszczał pod ich stopami.

Wokół panowała cisza, jakby wszystko zastygło wraz z mroźnym powietrzem. Okna domu przez gęste zasłony rzucały łagodne światło na kawałek trawnika i kilka krzaków. Reszta tonęła w mroku, z góry sączyła się nie dosięgające ziemi poświata jaskrawo błyszczących gwiazd.

Pachniało gnijącemi liśćmi i śniegiem.

Spacerowali w milczeniu, każde było zajęte swoją troską. Wanda myślała, że czas nagli i trzeba przyśpieszyć poszukiwania. Oxley zastanawiał się nad tem, że niema nic wiecznego pod słońcem, ale trzeba się zdobyć na cierpliwość — niech wkroczy czas, który goi najcięższe rany.

Zimno dokuczało porządnie, więc tylko raz obeszli ogród, wrócili do domu i jak dobrzy przyjaciele zasiedli przed kominkiem.

ROZDZIAŁ XVI.

Do portu wszedł „Rex", którym przyjechała panna Zelma Lundquist. Nie wysiadała na ląd, jak inni pasażerowie, lecz odleciała aeroplanem, wystrzelonym przez katapultę.

Pomimo sprzeciwów pilota panna Zelma postawiła na swojem — przecież była córką Anzelma Lundquista; przy lądowaniu asystowało dużo fotografów, którzy uwiecznili ten moment, a nazajutrz wszystkie gazety Nowego Jorku umieściły sensacyjne zdjęcia.

Władze portowe, zarówno jak dowództwo luksusowego okrętu transatlantyckiego, były mniej zachwycone tym pomysłem, przewidując moc kłopotów, gdyby inni chcieli naśladować narwaną pasażerkę.

W każdym razie panna Zelma dopięła celu, to jest wywołała wielki hałas, bez którego nie mogła żyć jak ryba bez wody: znała Nowy Jork nie gorzej od Helsinek, zresztą wszędzie aklimatyzowała się prędko i łatwo.

Stary Lundquist wyjechał na spotka nie do portu.

Widział aeroplan, wystrzelony z pokładu statku, posłyszał, że odleciała nim jakaś zwarjowana pasażerka i odrazu domyślił się, o kim była mowa. Uznał wybryk Zelmy za cudowny i pomknął do domu.

Państwo Lundquist mieszkali w pretensjonalnym i straszliwie nudnym pałacu nad Hudsonem.

Ojciec i córka siedzieli naprzeciw siebie w mrocznym, okrągłym hallu na wysokich krzesłach angielskich — jak lord i lady.

Przed Lundquistem leżał stos fotografij, które przedstawiały tylko jego córkę, a były robione niemal na całej kuli ziemskiej: Zelma na Lido, Zelma w Paryżu, w Biskrze, na wyspach Kanaryjskich, Zelma wszędzie.

Stary promieniał — w całym Nowym Jorku w tej chwili nie można byłoby znaleźć szczęśliwszego i dumniejszego ojca.

Błogo westchnął i spojrzał na zbiór, przedstawiający dla niego większą wartość, niż niejedna galerja znakomitych obrazów: jego wielkie, mięsiste ręce czule głaskały fotografje i urzędnicy koncernu, którzy nie widzieli go nawet uśmiechniętego, zdziwiliby się, gdyby zobaczyli ten pieszczotliwy ruch.

Ale oni nigdy nie przestąpili progu pałacu na Hudson River..

Zelma była w doskonałym humorze, zapytała o znajomych, o przyjaciółki, potem zaczęła opowiadać o świetnem zwycięstwie, jakie odniosła na Starym Lądzie — pewien książę oświadczył się o jej rękę:

— Co tatuś powie na to?... Autentyczny książę! Byłoby nieźle, prawda?

Anzelm Lundquist dobrodusznie skinął głową:

— Dlaczego nie? Owszem.

Zelma osądziła, że ten temat już jest wyczerpany:

— Co u was nowego? Jak stoją sprawy z naftą?... Czy to prawda, że wasz wszechmogący Manfield znów się ukazał na widowni?

— Jakto? Przecież Manfield jest stary, ma przynajmniej sześćdziesiąt lat!..

— Skąd, moje dziecko? Manfield wcale nie jest stary, ma nie więcej jak czterdzieści parę!

Ojciec zaprotestował gorąco, nawet za gorąco i Zelma bez trudu zrozumiała jego zamiary. Wzruszyła ramionami i odpowiedziała obojętnie:

— Według moich obliczeń Manfield jest znacznie starszy. Zresztą zobaczę.

Później, gdy Lundquist został sam, długo nie mógł wybić sobie z głowy odpowiedzi córki i mruczał z zakłopotaniem:

— Według moich obliczeń!... To jest dzisiejsza młodzież...

• • •

Od początku i prawie do wysokości Parku Centralnego Lexington Avenue jest ulica bardzo okazała. Dalsza część jest uboga, zaniedbana, domy są przeważnie piętrowe o lichych drewnianych schodach, przewody elektryczne biegną od słupów wprost do okien.

Tu mieszka sama biedota i murzyni.

Zelma weszła w momencie, gdy Ilja zabierał się do pakowania smokingu w papier.

Młody człowiek zerwał się na równe nogi i wykrztusił:

— Zelmo.. ty?... Kiedy przyjechałaś?

Odebrała mu paczkę, wyjęła z niej zmiętoszony smoking i powiedziała krótko:

— A to co za głupstwo, Ilja! Odkąd tu mieszkasz?

Młodzieniec był upokorzony. Zwiesił głowę i odpowiedział z rezygnacją:

— Przecież wiesz sama... Od tego dnia, kiedy wyjechałaś...

d. c. n.

ECHA ZE STOLICY

Życie Warszawy w kilku wierszach

Ostatnio stwierdzono cały szereg wypadków powierzania przez właścicieli samochodów prywatnych, a jeszcze częściej przez właścicieli taksówek swych pojazdów mechanicznych osobom nieposiadającym praw jazdy. Władze administracyjne powiadamiają, że poza karami w drodze administracyjnej tego rodzaju wykroczenia, ze względu na ich wyjątkową wagę, podlegać będą postępowaniu karno-administracyjnemu i właścicielom taksówek odbierane będą prawa jazdy. Pozatem powyższe wykroczenia mogą decydująco zaważyć przy udzielaniu koncesji na taksówki.

* * *

Kilku polskich producentów filmowych, którzy zdecydowali się na realizację filmu szuka scenarjusza. M. in. tematu do filmu poszukuje wytwórnia „Libkow-film, która wyprodukowała w r. b. „Młody las".

* * *

Min. Spraw Wewnętrznych ogłosiło przepisy wykonawcze do nowej ustawy filmowej. Przepisy te regulują sprawę wydawania koncesyj na kinematografy. Koncesje udzielane będą na czas od 1 roku do 15 lat, dla kinematografów zaś wędrownych na okres do 3 lat z ważnością na obszar jednego województwa. Władze administracyjne położą nacisk na zapewnienie interesów widzów przy wydawaniu tych koncesyj. W myśl zaleceń Min. Spr. Wewn. właściciele kinematografów mogą być obciążeni obowiązkiem urządzania specjalnych seansów dla młodzieży. Zwrócona została również uwaga na reklamę kinową, jak i dodatki z aktualjami. Wyświetlanie reklam w ciągu jednego seansu nie może się odbywać dłużej, niż 10 minut, zaś dodatki z aktualjami mają być nawet w porze letniej zmieniane przy każdym programie. Przy wyświetlaniu obrazów zakazanych dla młodzieży muszą być wywieszane w miejscach widocznych odpowiednie zawiadomienia.

* * *

Na dzień 24 czerwca rb. zapowiedziany jest jubileusz 30-lecia pracy scenicznej Stefana Jaracza. Uroczystość jubileuszowa odbędzie się w Teatrze Wielkim, którego kierowniczka Janina Korolewicz Waydowa, doceniając ogromne zasługi położone przez Stefana Jaracza, zadeklarowała zarówno salę, jak i wszelkie akcesoria teatralne do dyspozycji komitetu jubileuszowego. Wbrew dotychczasowym uroczystościom jubileuszowym, Jaracz wystąpi w trzech rolach: „Zemście", „Turoniu" i „Rodzinie". Jak wiadomo są to najkapitalniejsze kreacje znakomitego artysty, a w uroczystości jubileuszowej będą one złączone wspólnym tytułem „Sto lat dworu polskiego".

* * *

Na odcinku Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej nie zapowiadają się na nowy sezon 1936 większe zmiany. Próbowano coprawda zaanektować gmach b. teatru Bogusławskiego, gdzie obecnie mieści się kino miejskie, ale po obliczeniu ustalono, że aby salę i kulisy tego gmachu doprowadzić do stanu używalności, miasto musiałoby wydać conajmniej ćwierć miljona złotych.

* * *

Wybuchł strajk piaskarzy, który objął wszystkie czynne łodzie piaskarskie w obrębie Warszawy.

Szczęśliwi Krakowianie.

Mieszkańcy Krakowa nie mogą się użalać na to, by Fortuna zapominała o nich. Oprócz bowiem miljona przyznała im i inne większe wygrane.



Tak np. wyobrażona na fotografji mieszkanka podwawelskiego grodu p. M. K. jest właścicielką jednej z ćwiartek Nr. 109,975, na który w IV-ej klasie 32-ej Loterji padło 50.000 złotych, dzięki czemu otrzymała ona 10.000 złotych. Pani K. nabyła już los do I-ej klasy 33-ej loterji, żywiąc słuszną nadzieję., iż loterja ta, dająca graczom nowe szanse w postaci bezpłatnego ciągnienia gwiazdkowego — powiększy wygrany fundusz.

Krateczki

Ukarany „pokątniarz"

Nieudane podanie.

Zaczynamy się pocić. Powoli, powolutku ale codziennie kilka stopni ciepła przybywa i wodą zaczyna się stawać artykułem pierwszej potrzeby. Dzisiaj każdy właściciel składu futer zamieniłby się, mam wrażenie, z byle właścicielem kiosku z wodą sodową, którzy zresztą w ostatnim roku silą się na Europę. Dawniej w oknach wystawowych różnych sklepów, ni wypiął ni przypiął, sadowiło się szpetne dziewczę w brudnym fartuchu, nalewając z balonu wodę sodową z sokiem i bez do mniej lub więcej brudnych szklanek.

Dzisiaj pod tym względem można zanotować znakomity postęp. Dziewczątka są mniej szpetne, myją się przynajmniej raz na pół roku i każda nosi obowiązkowo na główce piękną czapkę, czerwonego naturalnie koloru z napisem „Paradis" „Pfyfes" lub inny „Tel-Aviv" Zastanawiałem się przez dłuższy czas dlaczego właściwie te sodowe dziewczątka noszą czapki i wreszcie zrozumiałem: aby insekty nie wpadały do wody i aby się nie przeziębiły, broń Boże.

Czerwone czapki, służące również słusznie, jako sygnał niebezpieczeństwa, stanowią atrakcyjną przynętę dla szmajgelesów wylegujących w ciepły sobotni dzień na Piotrkowskiegns. Wygalantowany Icuś wygrzebuje z kieszeni pięć groszy, podchodzi do okienka z wodą i zaczyna się flirt z panienką.

— Proszę o całe szklankie wody.

— Z soczkiem?

— Jeśli z takim jak ja myślę, to i owszem.

— Mianowicie?

— Mianowicie z tym malinowym soczkiem z malinowe rumieńce z pani buziaczek, co jest cudny, jak sam nie wiem co.

— Uj, pan się idzie zażartowiwać ze mnie a pfe.

— Ach, broń Boże. Ja mówie zupełnie poważnie...

— Więc z malinowym?

— Jak nie z buzi, to już niech będzie całkiem czysta. Ja się pani przyznam, że wogóle nie mam pragnienie, ale pić przy pani to sam rozkosz. To już niech się nawet rozchoruje z tej nieupragniowej wody, byle móc popatrzeć na panią. Jak pani na imiączko?

— Salusia.

— Śliczne imieniuchno. Sam słodycz, sam nektar. Bardzo ślicznie. Do której panna Salusia tu sodowi się?

— Zależy.

— Od czego zależy?

— Nie od czego, tylko od kogo.

— Sie znaczy?

— Jak pan, szmajgeles jeden, masz przy duszy pięć groszy i idziesz mi zawracać głowy, to ja tu siedzę trzy dni i trzy noce bez przerwy. Ale jakby pyszedł jaki elegancki hrabia, jaki wytworny grojse ja tiebie dam dżentelmen, to bym mogła wyjść niedługo.

— Hrabina od wody, pszlakrew.

Szmajgeles odchodzi, jego miejsce zajmuje drugi, trzeci i dziesiąty i interes idzie Pięciogroszaki lęgną sę w szufladzie jak insekty pod czerwoną czapką i ludzie są zadowoleni.

RADCA?

Kazimiera Wadowska miała jakąś sprawę w sądzie, a ponieważ z pisaniem było u niej słabo, wynalazła sobie pokątnego „doradcę prawnego" w osobie Władysława Piórkowskiego, zamieszkałego przy ulicy Wróblej 3, który za odpowiednią opłatą podjął się napisać „eleganckie" podanko, w sam raz jak należy.

Podanko rzeczywiście napisał. Wadowska jako „niegramotna" nie orjentowała się czy złe, czy dobre i wniosła je do sądu. Na rozprawie wyszło jednak na jaw, że podanie jest napisane z błędami gramatycznemi i prawnemi, że Wadowska sama wogóle nie mogła pisać, gdyż pisać wcale nie umie i — Piórkowskiego za uprawianie pokątnego „radcostwa" prawnego pociągnięto do odpowiedzialności karnej.

Sąd Grodzki skazał Władysława Piórkowskiego na 7 dni aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 4 lata.

Jerzy Krzecki.

Niezwykły incydent na hałdzie

Trzystu bezrobotnych zaatakowało strażników kopalni.

Z BOGUSZOWIC donoszą: W godzinach porannych doszło do niezwykłego incydentu na hałdzie kop. „Szyby Jankowice" w Boguszowicach. Z bliżej nieznanych przyczyn obrzuciło w pewnym momencie kilku bezrobotnych kamieniami

strażników kopalnianych.

Gdy ci ostatni zamierzali usunąć następnie z toru przed przyjazdem kolejki około 300 bezrobotnych, zebranych przy hałdzie, posypał się na strażników grad kamieni, tak, że ci dla postrachu zmuszeni byli użyć broni palnej. Po pięciu strzałach, danych przez dwóch strażników, Białeckiego i Kubicę z krótkiej broni palnej, bezrobotni

nadal nacierali.

Jak się jednak okazało, od ostatniego strzału został jeden z najbliżej stojących bezrobotnych, niejaki Wilhelm Gojny, ranny w prawą stopę. Po nałożeniu na miejscu opatrunku, odstawiono Gojnego do domu, a wkrótce potem bezrobotni sami się rozeszli.

DWAJ CHŁOPCY z ŁODZI

znaleźli się w areszcie policyjnym w Czeladzi.

Z Sosnowca donoszą:

W Czeladzi zatrzymano dwóch młodych chłopców 11-letniego K. Barańskiego i 14-letniego E. Dopierałę

obydwóch z Łodzi.

Jak się okazało, chłopcy którzy w domu nie mieli co jeść, postanowili wyruszyć na poszukiwanie pracy. Chcieli jak opowiadają wstąpić do cyrku lub też znaleźć przytułek w obozie cygańskim. Szczęście im jednak nie dopisało, bo mimo kilkutygodniowej tułaczki o żebranym chlebie

nie znaleźli pracy.

Z Łodzi wyjechali na rowerach „wypożyczonych" jak twierdzą, celem przejażdżki. Ponieważ rowery zniszczyły im się i nie mogli dalej na nich jechać zostawili je w Czeladzi, otrzymując po 5 zł.

Z Czeladzi chcieli pieszo iść na Jasną Górę, aby tam modlić się o lepsze jutro. Zwrócili jednak swoim wyglądem uwagę i zostali zatrzymani.

Zamiast do Częstochowy odesłani zostaną prawdopodobnie do Łodzi.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, niedziela, dnia 2 czerwca.

RASZYN.

9.00 Sygnał czasu i pieśń poranna
9.03 Pobudka do gimnastyki
9.06 Gimnastyka
9.20 Muzyka z płyt
9.50 Dziennik poranny
10.00 Program na dzień bieżący
10.05 Nabożeństwo z Poznania. Po nabożeństwie — muzyka z płyt
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczno - rolnicze
12.05 Przegląd teatralny
12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji warszawskiej
W przerwie około godz. 13.00 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy „Królowa Korony Polskiej"
14.00 Muzyka salonowa z płyt
14.35 „W porcie rybackim w Gdyni" (tr. z Gdyni)
15.00 „Nauczmy się rachować w gospodarstwie" — wygł. inż. W. Chmielecki
15.15 Muzyka z płyt
15.22 Przegląd rynków produktów rolnych, wygł. St. Prus - Wiśniewski
15.35 Utwory fortepianowe z płyt
15.45 „Utrapienie z krowami" (gawęda)— wygł. prof. S. Biedrzycki
16.00 Muzyka lekka w wykonaniu małej orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
16.40 Fragment z „Popiołów" Stefana Żeromskiego
17.00 Koncert solistów
17.35 Łamigłówki dla dzieci — podyktuje H. Ładosz
17.50 „W teatrze" I. Warneckiej (odczyt)
18.00 Reportaż ze Lwowa
18.45 Do jakiej szkoły kierować dzieci? — wygł. inż. T. Czystohorski
19.08 Wiadomości sportowe lokalne
19.13 Muzyka z płyt
19.45 „W księstwie biskupa - poety — na Warmji" — wygł. J. Grabowski
20.00 Dziennik wieczorny
20.10 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce?
20.15 „W godzinę śmierci"
21.30 Co czytać? — omówi S. R. Dobrowolski
21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R.
22.00 Koncert reklamowy
22.15 Koncert muzyki polskiej w wykonaniu orkiestry P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej
23.05—24.00 Koncert małej orkiestry P. R.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Koncert życzeń
15.00 Pogadanka o celach i zadaniach Polskiego Czerwonego Krzyża
15.15 D. c. koncertu życzeń
15.45 Skrzynka strzelecka okręgu łódzkiego
22.00 Wiadomości sportowe lokalne

PONIEDZIAŁEK, dnia 3 czerwca.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.36 Gimnastyka
6.50 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.25 Muzyka z płyt
7.45 Program na dzień bieżący
7.50 Wskazówki praktyczne
8.00 Audycja dla szkół
8.05 Audycja dla poborowych
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Muzyka z płyt
12.45 Pogadanka z Katowic
12.55 Dziennik południowy
13.05 Koncert solistów
13.55 Wiadomości o eksporcie polskim
15.35 Przegląd giełdowy
15.45 Koncert orkiestry P. R. pod dyr. Stan. Nawrota
16.30 Lekcja języka niemieckiego ze Lwowa
16.45 Kwadrans słynnych artystów (płyty)
17.00 „Kucharz nad kucharze" — obrazek dla dzieci młodszych
17.15 Rezerwa ogólnopolska
18.00 Przegląd filmowy
18.10 Recital z Poznania
18.25 Chwilka społeczna
18.30 Skrzynka ogólna — omówi dr M. Stępowski
18.40 Życie kulturalne i artystyczne stolicy
18.45 Muzyka z płyt
19.07 Program na dzień następny
19.15 Skrzynka rolnicza — omówi inż. W. Tarkowski
19.25 Wiadomości sportowe lokalne
19.29 Wiadomości sportowe ogólnopolskie
19.35 Audycja strzelecka
20.00 Mała orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 „Jesteśmy potrzebni" (pogadanka)— wygł. M. Ulrichsowa
21.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu orkiestry P. R.
22.00 Koncert reklamowy
22.15—23.30 Mała orkiestra P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
W przerwie około 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotn.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Muzyka z płyt
18.30 Pogadanka dla dzieci p.t. „O mądrym pająku, żółtej osie i o śniadaniu liszki na główce kapusty" — wygł. I. Korzybska
18.45, 19.15 Muzyka z płyt

SPORT.

CZY KUSOCIŃSKI BĘDZIE STARTOWAŁ?

Rozmowa w loży.

D. B. podaje, iż chluba polskiego sportu Janusz Kusociński, przebywający ostatnio

na kuracji w Inowrocławiu

przybył do Bydgoszczy, aby przyjrzeć się zawodom lekkoatletycznym „Sokoła".

Pojawienie się „Kusego" na trybunach wywołało wielką sensację wśród zebranej publiczności, która zgotowała mu wielką owację.

Korzystając z tak dobrej okazji — pisze p. J. Koł. zwróciliśmy się do Kusocińskiego z prośbą o krótki wywiad. Nasz słynny biegacz zgodził się na to.

— Czemu zawdzięczać należy pański pobyt w Bydgoszczy?

— Jestem tu chwilowo tylko. Przyjechałem specjalnie na zawody. Natura ciągnie wilka do lasu...

Rozmawiając z nami Kusociński śledzi z zaciekawieniem bieg i na stadjonie. W ręku trzyma zegarek, sprawdza czas.

— Nas wszystkich, cały świat sportowy interesuje, czy pan będzie w tym roku startował i wogóle kiedy pan wróci na bieżnię?

— Jak Bóg da, będę startował... Nie lubię

robić horoskopów

na przyszłość. To nie zależy ode mnie. Gdy tylko będę mógł, wrócę na bieżnię...

— Czy pan jest zadowolony z przebiegu kuracji w Inowrocławiu?

— O tak, bardzo. W Inowrocławiu jest **mi bardzo dobrze i miło. Państwo dr. Suszczyńscy** opiekują się mną i interesują się **żywo moją chorobą. P. dr. Suszczyński chciałby za wszelką cenę**

postawić mnie na nogi.

Na tem skończyliśmy nasz wywiad z Kusocińskim, odnosząc wrażenie, że wiadomości o jego przygnębieniu i braku zainteresowania dla własnej przyszłości sportowej są grubo pzesadzone.

—ooo—

Specjalny list Księcia Walji

Nowinki ze świata.

Harald Anderssen uzyskał w tych dniach w dysku 46 m. 18 cm.. W skoku wzwyż Lundquist uzyskał 190 cm.

Bezwoda ustanowił nowy rekord Austrji w rzucie oszczepem, mając wynik 61 m. 43 cm.

W dniu 3 lipca odbędzie się walne zgromadzenie Ang. Zw. Piłki Nożnej. Na zebranie zgłoszono kilka sensacyjnych wniosków Everton domaga się, aby już w jesiennym sezonie piłkarskim wprowadzono system

dwóch sędziów

w rozgrywkach I i II ligi. Derby County wnosi, aby w rozgrywkach mistrzowskich 4 drużyny spadały do niższej ligi i 4 drużyny na ich miejsce wchodziły do ligi wyższej.

W Anglji prowadzona jest w ostatnich czasach szczegółowo pomyślana i rozplanowana propaganda na rzecz wychowania fizycznego.

W ramach tej propagandy książę Walji podpisał specjalny list werbujący. List ten rozesłany zostanie do poszczególnych osób w liczbie pół miljona egzemplarzy.

Obozy morskie w Jastarni

Szkolenie na jachtach.

Zapisy na obozy Morskie w Jastarni trwają w Warszawie tylko do 5 czerwca br., a w oddziałach prowincjonalnych Akademickiego Zw. Morskiego do 3-go czerwca.

Obozy obejmują 2 turnusy: 1—28 lipca i 1—28 sierpnia. Opłaty za I turnus zł. 90, za drugi zł. 80. Kwota ta obejmuje całodzienne utrzymanie, zakwaterowanie, szkolenie na yachtach, kursy pływania, szycia żagla, wykłady itd. Uczestn. obozów przysługuje 80 proc. zniżka kolejowa. Obozy dostępne są dla wszystkich słuchaczy szkół wyższych będących członkami AZM.

Zapisy przyjmuje i udziela informacji sekretarjat AZM w Warszawie, Polna 50, codziennie od 18 do 20.

—ooo—

Turniej olimpijski w piłce ręcznej.

Specjalny kurs przeszkoleniowy.

W ramach Igrzysk Olimpijskich w Berlinie 1936 roku odbędzie się pierwszy olimpijski turniej w piłce ręcznej.

Organizator tego turnieju, Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej, celem zagwarantowania walczącym drużynom neutralnych sędziów i stosowania

identycznych przepisów gry

zaprosiła do Berlina ze wszystkich państw, które wezmą udział w turnieju po jednym sędziu na specjalny kurs przeszkoleniowy.

Kierownikiem kursu będzie prezes Federacji, Ritter von Halt. Kurs trwać będzie od 12 do 16 czerwca br. w Berlinie. Uczestnicy kursu obserwować będą w dniu 16 czerwca finałowe rozgrywki w piłce ręcznej o mistrzostwo Niemiec w Stuttgarcie.

Na zasadzie porozumienia z poszczególnemi krajami, niektóre państwa reprezentowane będą na kursie przez większą liczbę uczestników. I tak: Polska — 4, Austrja — 5 Niemcy — 14 najlepszych sędziów, pozatem Danja, Szwecja, Szwajcarja, Luksemburg, Holandja i Węgry po 2.

WINSZUJEMY

Jutro: Erazmowi.
Wschód słońca 3,21
Zachód słońca 19,47
Długość dnia 16,26
Przybyło dnia 8,26
Tydzień 22.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — godz. 4 po poł.: Kibic; wiecz.: W małym domku
Teatr Popularny (ul. Ogrodowa 18) — Kolorowy zięć
Cyrk „Arena" (ul. Ks. Biskupa Bandurskiego) — Cyrk pod wodą
Amor — na scenie: Nasze pociechy; na ekranie: Awanturki jego córki.
Adria — Serce Indjanki
Bajka — 1) W blasku księżyca; 2) Czarny kot
Bratnia Strzecha — 1) Bunt w Szanghaju; 2) Tom Mix
Casino — Katiusza
Corso — 1) Karnawał i miłość; 2) Buntownik
Czary — Żyd Süss
Capitol — Nasz chleb powszedni
Dom Ludowy — 1) Przybłęda; 2) Miłość bez słów
Europa — Małe kobietki
Grand - Kino — Zemsta pana X.
Jar — na scenie: Co Łodzi życie słodzi; na ekranie: 10% dla mnie
Metro — Serce Indjanki
Mimoza — 1) Uwodzicielka; 2) Flip i Flap
Mewa — 1) Skandal w Budapeszcie; — 2) Młodość na zamówienie
Miraż — Bella Donna
Palace — Pieśń słońca
Przedwiośnie — Jej szampańska noc
Rakieta — Marzące usta
Record — 1) Dzielny chłopiec; 2) Klub dżentelmenów
Sfinks — 1) Dziś żyjemy; 2) Walczący szaleniec
Stylowy — Przebudzenie
Sztuka — Czarna perła
Zachęta — 1) Dama od Maxyma; — 2) Ostatni z Gołowlewych

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa jarzynowa, ozór z kluseczkami i rabarbar, budyń sagowy z sokiem

Za tekst ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Warszawa-Włocławek-Poznań-Łódź-Warszawa

Cztero-etapowy wyścig kolarski.

W dniach 7—10 czerwca br. Warsz. Tow. Cyklistów organizuje czteroetapowy wyścig kolarski na trasie Warszawa—Włocławek—Poznań—Łódź—Warszawa.

Zawodnicy, startujący w tym wyścigu, otrzymają to wszystko, czego dotąd brakowało im

w wyścigach etapowych,

organizowanych w Polsce. Zatem otrzymają noclegi w hotelach, wyżywienie będzie pierwszorzędnej jakości. Prócz śniadań, obiadów i kolacji — zawodnicy dostaną na drogę specjalne torby żywnościowe i z napojami.

Obsługa warsztatu reparacyjnego zaopatrzona będzie we wszystkie części rowerowe.

Wyścig będzie filmowany przez PAT.

—ooo—

Przemarsz organizacyj Czerwonego Krzyża

Dzisiejsze uroczystości.

Dzisiaj w kościele Katedralnym o godz. 10-ej zostanie odprawione uroczyste nabożeństwo.

Zarząd Oddziału uprzejmie prosi wszystkich członków i sympatyków o wzięcie udziału w nabożeństwie. Po nabożeństwie nastąpi przemarsz organizacyj czerwonokrzyskich a mian.: sióstr CK., Kół Młodzieży PCK., Drużyn Ratowniczych CK. delegacji miejscowych Kół PCK., delegacji LOPP. na samochodzie. Pochód zamyka karetka sanitarna CK. Ze względu na żałobę narodową w przemarszu nie będą brały udziału orkiestry, jak również nie będzie defilady. Pochód rozwiązuje się przy ul. Moniuszki, przyczem organizacje, których siedziby znajdują się w północnej części miasta idą dalej w szeregach.

Na punktach werbunkowych wszystkie broszurki wydawane są bezpłatnie.

—:o:—

Pobór rocznika 1914-go.

Kto ma się stawić jutro na komisję?

Jutro, w poniedziałek, dnia 3 czerwca przed komisją poborową Nr. 1 (Pierackiego 18) winni się stawić poborowi rocznika 1914 na litery We do końca W, Z, Ź, Ż, z terenu 5 komisarjatu.

Przed komisją poborową Nr. 2 (Piotrkowska 165) winni się stawić poborowi rocznika 1914 na litery P, R, S. Sz., Ś, T, U W, Z, Ź, Ż, z terenu 12 komisarjatu.

Poborowi winni zabrać ze sobą na komisję dowód osobisty lub zaświadczenie tożsamości z fotografją kartę odroczenia służby wojskowej (o ile poborowy korzysta z odroczenia), świadectwo zawodowe i świadectwo szkolne. Poborowi winni się stawić do poboru w ściśle określonych terminach, punktualnie o godz. 8-ej rano.

TAJEMNICA DWU PANCERNIKÓW.

Najsilniejsze okręty świata.

Jak dotychczas dane co do uzbrojenia, opancerzenia i mechanizmów dwóch włoskich okrętów linjowych, założonych na stoczniach 28 października 1934, w rocznicę „Marszu na Rzym",— są trzymane w tajemnicy. To też na łamach prasy fachowej czyta się ciągle supozycje dotyczące tego tematu — mniej lub więcej trafne.

Jak dotychczas wiadomemi są tylko wyporności 35,000 tonn (maks. dozwolone traktatem waszyngtońskim, już wypowiedzianym przez Japonję) oraz długość 230 m., szerokość 31.6 i zagłębienie 8.5. Stosunek długości do szerokości będzie więc wynosił około 7,3— co dowodzi, że dzięki udoskonalonym opływowym formom kadłuba, a także nowoczesnym, lekkim mechanizmom okręt niekoniecznie musi być długiem, wąskiem, niedogodnem artyleryjsko i nawigacyjnie wrzecionem, aby móc

osiągnąć dużą szybkość.

Ta ostatnia podawana jest w przypuszczeniach na 8 węzłów, prawdopodob nie wyniesie jednak 29—30.

Naogół większość pisarzy morskich skłania się do twierdzenia, że jako uzbrojenie główne, okręty te posiadać będą działa 406 mm. Niektóre twierdzą nawet, że uzbrojenie to będzie identyczne z angielskim „Nelsonem" — 9 dział 406 mm. i w ten sposób oba włoskie pancerniki staną się

najsilniejszemi okrętami świata

mającemi nad „Nelsonem" i „Rodneyem" przy jednakowem uzbrojeniu tę przewagę, że będą około 10 lat młodsze. Natomiast „Schiffbau" pisze, że na uzbrojenie „Vittorio Veneto" i „Littorio" złoży się po 8 dział 381 mm., a „Revue Maritime" sugeruje 305 mm. Naszem zdaniem okręty uzbrojone będą w 8 dział 381 do 406 mm.— (prawdopodob nie jednak tego ostatniego), rozstawionych centralnie w dwóch poczwórnych basztach, wg. projektu wiceadmirała de Feo.

Opancerzenie nowych jednostek doprowadzone będzie zapewne do perfekcji, choćby z tego względu, że Włochy, przywiązując wielką wagę do lotnictwa będą chciały, rozumując logicznie zabezpieczyć własnę jednostki do działania bomb i torped samolotowych. Podobno okręty będą posiadały potrójny kadłub a właściwie trzy kadłuby, jeden w drugim, przyczem opancerzenie, tak pionowe, jak i poziome, wykonane będzie ze stali specjalnej

lekkiej i mocnej.

Warstwa zewnętrzna będzie prawdopodobnie opancerzona bardzo lekko, albo wcale, natomiast wewnętrzna posiadać będzie pancerz odporny na największe kalibry. W podwodnej części kadłuba przestrzeń między warstwami napełniona będzie wodą lub ropą. Oczywiście gęsty podział na grodzie wodoszczelne dopełni całości, stwarzając typ okrętu teoretycznie niezatapialnego.

W każdym razie budowa tych dwóch pancerników świadczy, że ani łodzie podwodne, ani lotnictwo nie zdołały dotychczas spędzić z powierzchni wód okrętu linjowego.

WYMIERAJĄCA RASA.

Mrówki i liszki smakołykami Pigmejów.

BEZTROSKA WESOŁOŚĆ AFRYKAŃSKICH KARŁÓW.

Najszczęśliwszą rasą na całym świecie, przynajmniej według doktora Schebesty, są Pigmeje z Afryki. Doktór Schebesta wrócił niedawno z Kongo i wydał zaraz w Londynie bardzo ciekawą książkę o tej czarnej odmianie liliputów.

Ich wzrost przeciętny

sięga 47 cali,

niewielki jest również ich rozwój umysłowy. Pigmeje są wasalami swoich normalnych sąsiadów; mają nawet obowiązek dostarczać im żon.

Pigmej— to najbardziej prymitywny typ człowieka spośród żyjących znanych nam ras. Pożywienie jego jest chyba najprostsze i najbiedniejsze; największym luksusem są dla niego banany, które otrzymuje od murzynów jako wynagrodzenie za pracę lub za dostarczone żony. Zwykle jada to, co znajdzie nie gardząc korzonkami roślin, a jeden z przepisów kulinarnych pigmejów brzmi: Weź tuzin żywych tłustych liszek, rzuć je na żarzące się węgle i smaż przez dziesięć minut, poczem podaj na liściach aloesu

bez żadnej przyprawy"

Mrówki przygotowane w ten sposób należą do pigmejskich łakoci, a do wyjątkowych delikatesów zaliczają się na wpół zgniłe resztki antylopy, szympansa lub nawet.. białego podróżnika. Pigmeje, niestety, są ludożercami, pomimo że zapierają się tego gwałtownie; nie zabijają ludzi specjalnie w tym celu, lecz gdy okazja trafi się, to korzystają z niej, gdyż wielu spośród nich nie może oprzeć się pokusie zjedzenia soczystego, surowego mięsa. Doktór Schebesta opowiada następującą historję na ten temat.

Wieśniacy plemienia Bassua zabili kobietę pigmejską, ciotkę wodza Agbendu gdyż oskarżoną była o czary, które jakoby spowodowały śmierć jej męża i dziecka. Po śmierci rozpłatali jej ciało, aby.. „szukać wrzodu", który zawierał jej siły czarowne— i wtedy zdałem sobie sprawę, że Pigmeje

zabili niewinną kobietę.

Sami też zdaje się doszli do tego przekonania, ale nie mogąc już przywrócić jej do życia, a mając przed sobą zdrowe ciało, zjedli je i przyznali otwarcie, że miało bardzo dobry smak. Na uwagę moją, że to ludożerstwo, odpowiedzieli że byłoby większym „grzechem" wyrzucać takie doskonałe mięso.

Pomimo marnego odżywiania się Pigmeje wydają się najszczęśliwszą rasą na świecie: każdą wolną chwilę poświęcają na śpiewy i tańce. Przy robocie są wiecznie weseli, smutku nie widać

na żadnej twarzy.

Do muzyki mają wielkie zdolności, a raczej, jak wszystkie szczepy murzyńskie, mają wrodzone ogromne poczucie rytmu, gdyż jednym spotykanym u nich instrumentem jest bęben. „Artysta" opuszcza głowę i zaczyna uderzać rękami w leżący przed nim bęben z magiczną wprost szybkością i nieoczekiwaną u tak małego człowieczka siłą. Tancerze zaczynają śpiewać w idealnej harmonji, poczem puszczają się w pląsy z idealną rytmiką ruchów. Pełen temperamentu bębniarz rozgrzewa się; przeskakując z wielką lekkością z nogi na nogę, głaszcze kolejno małemi rękami skórę instrumentu i drewnianą ramę z coraz większą siłą i z niewiarogodną wprost szybkością; zapatrzony przed siebie, hypnotyzuje jakdyby tancerzy, trzymając ich panowaniem rytmu twarz nabrzmiewa mu, pot leje się z niego wszystkiemi porami. Nie jest to piękny widok, lecz ma w sobie coś co porywa tańczących.

Jako myśliwi wykazują Pigmeje wiele zręczności w polowaniu

na dzikie słonie.

Całą bandą rozsypują się po zaroślach między olbrzymiemi drzewami,—gdzie łatwo im się ukryć; przedzierają się ostrożnie bez hałasu, podchodzą upatrzoną ofiarę stylu i lancą godzą w zgięcie tylnej nogi olbrzyma w kolanie. Oszalały z bólu słoń odwraca się przeciw napastnikom z potężnym rykiem, lecz momentalnie inni Pigmeje wyskakują z zarośli i wpychają mu oburącz drugą lancę w drugą nogę tylną i biedne zwierzę pada, gdyż ściegna ma przecięte.

W stosunku do gości Pigmeje są bardzo uprzejmi i odnoszą się do nich

z wielkim szacunkiem.

Ukłon powitalny oddają zdjęciem dużego słomianego kapelusza, potem przez przeciągły świst i przyłożenie ręki do brwi. Kapelusze jednak noszą nie wszyscy. Większość wystawia na pokaz swe kudłate łebki, na których są wygolone ekscentryczne desenie.

Podobne desenie, lecz malowane różnokolorowemi farbami, „upiększają" ciała dam pigmejskich, które bardzo dbają o swój zewnętrzny wygląd i spędzają jak kobiety wielu innych ras, bardzo dużo czasu przy toalecie.

Doktór Schebesta, którego Pigmeje przezwali „Baba wa Bambouti" czyli „Ojciec Pigmejów", kończy bardzo ciekawą książkę taką notatką o małżeńskim zwyczaju tej małej rasy: „Istnieje tam zwyczaj małżeństwa „na próbę", a raczej przyjacielskiego współżycia na nieokreślony zgóry termin: małżonkowie rozchodzą się bez większych ceremonij niż się zeszli i biorą sobie nowych małżonków— i to jest jedną z najważniejszych przyczyn wymierania tej rasy".

—ooo—

Gorące okłady z koniczyny

leczą skutecznie płuca.

Suszone kwiaty koniczyny nadają się doskonale jako zewnętrzny środek leczniczy do okładów, zaparzeń, obmywań i kąpieli w najróżnorodniejszych chorobach. Działają one nietylko jako podnieta cieplna, lecz tak że, przez zawarte w koniczynie olejki eteryczne, przyśpieszając przemianę materji, regulują obieg krwi, pobudzają, wzmacniają i ułatwiają wydzielanie nagromadzonych w organiźmie trucizn.

Okłady z koniczyny stosowane do pobudzenia potów, dają

bardzo dobre wyniki.

Znoszą je doskonale nawet chorzy na astmę i serce, dla których, jak wiadomo, nawet zwykła parówka byłaby niebezpieczna.

Okłady te, wywołujące poty, są wskazane nietylko w chorobach ostrych, wywołanych przeziębieniem, lecz także w bardzo wielu chorobach chronicznych, w których przy ich pomocy można wywołać pewnego rodzaju przełom.

Przyrządza się je w ten sposób, że w poszewki nasypuje się kwiatów koniczyny, zalewa się

wrzącą wodą,

doskonale wyciska i gdy nieco ostygną, okłada się niemi brzuch, boki i okrywa się z wierzchu kołdrą lub pledem. Równocześnie podaje się choremu szklankę gorącej herbaty napotnej z kwiatu lipowego, bzowego lub z suszonych malin.

Silni mogą w ten sposób pocić się aż do godziny, słabsi od piętnastu minut do pół godziny. Po wypoceniu się wskazana jest krótkotrwała zimna kąpiel dla silniejszych, dla słabszych krótkotrwała kąpiel letnia.

Gorące okłady z koniczyny dają doskonałe wyniki

w chorobach płucnych,

zwłaszcza dla starszych osób, dla słabych dzieci i odpluwających flegmę gęstą, żółtą lub zieloną, kaszlących, gorączkujących, o krótkim oddechu, bez apetytu, ogólnie osłabionych.

Okłady te stosuje się na całą klatkę piersiową, także na szczyty, to raz lub dwa razy dziennie przez półtorej lub dwie godziny dziennie kilkakrotnie je zmieniając. Potem należy szybko obmyć chorego zimną wodą i nadal zostawić w łóżku.

Gorące okłady rozgrzewają płuca, powodują szybko

dopływ krwi

i przez to działają leczniczo. Zwłaszcza zalecane są okłady tego rodzaju w katarach płucnych u dzieci, kiedy to spowodu trudnego odpluwania i ogólnego osłabienia grozi wprost uduszenie.

Tak samo dobrze działają te okłady w astmie. Przez ciepło łagodzą kurczowy kaszel, a ponadto rozrzedzają i ułatwiają odplucie flegmy, która jak wiadomo, odchodzi w większej ilości na zakończenie.

—o—

ZDRADLIWE POWIETRZE.

OSTROŻNOŚĆ NIE ZAWADZI...

Często słyszy się zdanie, że łatwiej można zaziębić się na wiosnę, niż w zimie i tak jest rzeczywiście. Przeziębienia zimowe bynajmniej nie zależą od chłodu.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno dorośli, jak i dzieci, zapadają w zimie na choroby zakaźne i pochodzące z przeziębienia, najczęściej w dnie takie, kiedy zdradliwe ciepło

kusi do dłuższych spacerów.

Wilgotne powietrze, przemoczone obuwie, nie dość prędko zmienione wilgotne skarpetki, albo pończochy, lodowo zimne błoto na chodnikach jezdni — przyczyniają się do zachorowania, podczas gdy mroźne, czyste powietrze, suche dnie, mimo chłodu, dają minimalny procent „przeziębień".

Wiosna ze swoją zmienną pogodą, z porywistemi wiatrami, deszczami i zmienną w ciągu dnia temperaturą, nastręcza często sposobność do nabawienia się kataru, grypy, nieżytu oskrzeli.

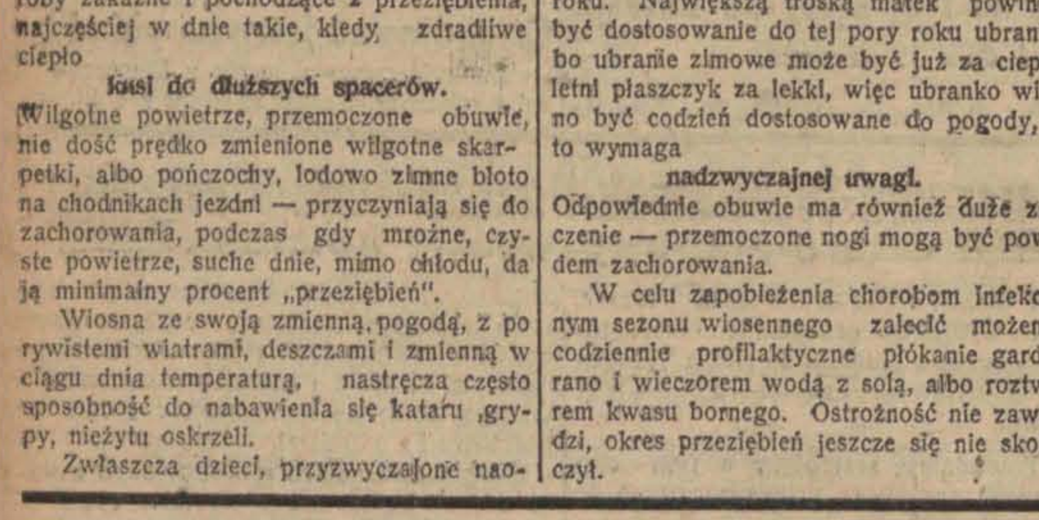
Zwłaszcza dzieci, przyzwyczajone naogół do suchego ciepła pokojowego, ubrane jeszcze po zimowemu, wychodząc na ulicę, łatwo się grzeją i pocą, a najgorzej jeśli przemokną na deszczu, a niedość prędko mogą się przebrać — są narażone poważnie na zachorowanie właśnie w obecnej porze roku. Największą troską matek powinno być dostosowanie do tej pory roku ubrania, bo ubranie zimowe może być już za ciepłe, letni płaszczyk za lekki, więc ubranko winno być codzień dostosowane do pogody, a to wymaga

nadzwyczajnej uwagi.

Odpowiednie obuwie ma również duże znaczenie — przemoczone nogi mogą być powodem zachorowania.

W celu zapobieżenia chorobom infekcyjnym sezonu wiosennego zalecić możemy codziennie profilaktyczne płókanie gardła rano i wieczorem wodą z solą, albo roztworem kwasu bornego. Ostrożność nie zawadzi, okres przeziębień jeszcze się nie skończył.

500-lecie szwedzkiego parlamentu.



W mieście Arboga zebrał się przed 500 laty pierwszy szwedzki parlament pod przewodnictwem Engelbrecka, którego pomnik odsłonięto przed miejscowym kościołem.

Głęboki oddech słońca.

Ciekawe odkrycie uczonego.

Uczony włoski Respighi stwierdził przed laty, że średnica słońca nie jest stała, lecz ulega

okresowym zmianom.

Odkrycie Respighiego, które zrazu natrafiło na nieufność zostało później w szeregu długoletnich, żmudnych obserwacyj potwierdzone przez innego włoskiego badacza nazwiskiem Armellini. Perjodyczna zmiana średnicy słonecznej dokonywa się zbyt pomału, i jest stosunkowo zbyt mała, aby rzuciła się w oczy. Mimo to waha się średnica słońca w granicach

14.000 kilometrów,

co wynosi mniejwięcej setną część jej długości. Dwadzieścia lat trwa okres pęcznienia słońca, przez dwadzieścia lat następnych się kurczy. Głęboki jest ten oddech słońca, gdy się zważy, że średnica słońca przyrosła o długość przekraczającą znacznie rozmiary średnicy ziemskiej, wynoszącej zaledwie 12.700 kilometrów. Objętość, o którą kula słoneczna podczas rozszerzania się przyrasta jest tak duża, że tysiące kul ziemskich pomieściłoby się w niej wygodnie.

—ooo—

PODSŁUCHANE

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

—Paradne! — mruknął krawiec, szyjąc spodnie do galowego munduru.

— Na bezrybiu i rak ryba! — powiedział lekarz, lecząc chorego na raka.

— Nie masz ogłady! — rzekł rzemieślnik, polerując garnek.

— Dowidzenia! — powiedział uprzejmie optyk, podając klientowi lornetkę.

Nawet pies z kulawą nogą do mnie nie przyjdzie! — wzdychał weterynarz.

HISTORJA.

Podczas zwiedzania historycznego zamku królewskiego we Francji, oprowadzający informuje publiczność o historji bezcennych zabytków.

— W tym oto wspaniałem łożu spali: król Henryk Czwarty, madame Du Barry, Marja Antonina i Napoleon.

Jedna ze zwiedzających kobiet trąca swego towarzysza i powiada:

— Jak to się dawniej wcale nie wstydzono....

Niewygodny trening.

Bokser Neusel rozpoczął w Windsorze (Anglja) swój trening. Trener masuje mu mięśnie brzucha.



Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2)

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.

Kobieta i książka

Pierwsza paple, druga milczy.

Tytuł jest rzeczą do wymyślenia trudną. Autor ma z tem kłopot taki, jak matka, która przez swoje osiem miesięcy rozmyśla nad tem, jak nazwie swoje maleństwo, albo jak człowiek, który dostał młodego psa, albo jak kochanek, który rozmyśla uciążliwie, jak zdrobnić imię swej kochanki. Matce jest łatwo, bo ma do dyspozycji kalendarz, rodzinne tradycje, babki i teściowe do narady; właściciel psa wybiera jedno imię z psiego imiennika, które jest niewielkie: Nero, Lord, Bryś, Łobuz, Pik, Trefl, Caro Coeur. Pomysłowość ludzka w psiem królewstwie daleko nie zaszła. Znałem jednego tylko człowieka, który się zdobył na dowcip i psie bliźnięta nazwał ślicznie:

Jego „Whisky" a ją „Soda".

przez co wykazał wysokiej klasy kulturę pijacką i wzniosłość dowcipu. Kochankę nazwać jest trudniej i zazwyczaj zdrobniałe jej imię jest haniebnem oszustwem miłości, która babę, grubą jak piec nazywa: Muszką, albo ptaszkiem, albo Kociakiem — miłość bowiem najchętniej szuka natchnienia w menażerji — babę zaś wybujałą, szkieletowatą i tyczkę chmielową zowie: Różyczką, Lilijką, Stokrotką albo in. jakąś jarzyną czy zielskiem.

Jeden i drugi rodzaj, ten fauniczny i ten botaniczny sprowadza się po zerwaniu i po awanturze do jednego pieszczotliwego skrótu, zupełnie już nie alegorycznego, bo po pewnym czasie i Muszka i Lilijka nazywa się „małpa zielona". Miłość bowiem ma zawsze na oczach tęczę i siedem jej barw i dlatego nawet małpa w jej języku ma barwę zieloną.

Nierównie trudniej jest nazwać książkę: bo chociaż jest czasem psa warta, trudno jej dać psie imię, chociaż jest wierniejszą niż kochanką, nie nazwiesz jej imieniem, które się z pieszczoty ocieta jak kot.

Możnaby się zastanowić przy sposobności, czy można w jaki sposób porównać książkę do kobiety.

Myślę, że tak. Wśród kobiet są książki niemoralne, książki do nabożeństwa i książki kucharskie. Książka jest jednem wielkiem kłamstwem i kobieta nie jest mniejszem. W najgłupszej książce jest jedno zdanie mądre, w najbrzydszej kobiecie jest zawsze coś, co jest piękne. Książka i kobieta wiele ci sprawia roz koszy. Książkę i kobietę wymyślił djabeł. Takie jest przynajmniej zdanie mężów świątobliwych, łysych i żyjących na pustyni. Rzecz prosta, że się z niem nie godzę.

Książka jest pocieszycielką żywota i kobieta nią jest. Tak opowiadają najstarsi ludzie, którzy wogóle biedzą.

Wśród przeciwieństw natkniesz się wprawdzie na momenty ponure, lecz i na radosne, bardzo radosne. Bowiem:

Książka milczy i mówić zaczyna, kiedy ty tego zechcesz, milknie

na twój rozkaz.

Spróbój to uczynić z kobietą, o nieszczęsny!

Książkę możesz pożyczać, darować i sprzedać. Nie należy tego czynić z kobietą.

Z książką można wziąć rozwód od stołu i łoża, z kobietą jest to cokolwiek trudniej. Książka nie ma ani teściowej, ani ciotki, tylko jednego cichego ubogiego krewnego — autora, kobieta jest pod tym względem należycie zaopatrzona. Książkę może zamordować usłużny krytyk: tobie smutny bracie, jeśli o kobietę idzie, nikt takiej drobnej przysługi nie odda.

Książka nie je, nie pije, nie stroi się, nie gra w karty, nie robi zamieszania. Kobieta itd.

Ach! Zagniewawszy się na książkę możesz ją cisnąć w ogień i nikt o to do ciebie nie będzie miał pretensji, ni żalu. A gdy pan Landru spalił jedenaście kochanek, ileż to było krzyku na obu półkulach.

Bo z mlekiem...

Odpowiedni moment.

Ksiądz proboszcz urządził podwieczorek dla swych uczniów, z któremi przechodził katechizm. Gdy młodzi goście smacznie zajadali truskawki z mlekiem dobrodziej uznał, że jest to moment odpowiedni do wygłoszenia nauki moralnej.

— Powiedzcie sami — ozwał się dobrotliwie — czy nie lepiej smakują wam te truskawki teraz, gdy możecie jeść je bez grzechu, z mojem pozwoleniem, aniżeli wtedy, gdy zakradacie się na nie do ogrodu po nocy? No, powiedzcie.

Lepiej teraz smakują — ozwał się jednogłośnie chór.

— O dlaczego teraz lepiej smakują?

— Bo z mlekiem i jeszcze osłodzonem — bąknął po chwili najmniejszy grzesznik.

ZAKURZONY KREDENS i CZYSTE TALERZE.

Spór o kuchenną higjenę.

— Antosiu! — powiedziała p. Eugenia Bochman do służącej Antoniny Zajadek. — W stołowym pełno kurzu na kredensie. Antosia znów nie wycierała kurzu.

Antosia sapnęła gniewnie.

— A kiedy ja mam kurze wycierać, kiedy państwo cały dzień żrą i ja muszę wciąż talerze myć.

Pani Bochman aż się zarumieniła z oburzenia.

— Jak się Antosia wyraża? Co to znaczy „państwo żrą"?

— To znaczy, że od rana do nocy gęba im się nie zamyka.

Pani B. uznała, że dalsza dyskusja do niczego nie doprowadzi.

— Antosia dziś ode mnie odchodzi — oświadczyła. — Proszę natychmiast spakować manatki.

Panna Zajadek przerwała rozpoczęte zmywanie talerzy, rzuciła ścierkę na ziemię i zabrała się do pakowania rzeczy.

— Antosi się należy 25 złotych — liczyła tymczasem pani B. — Z tego potrącam 5 złotych za stłuczoną salaterkę...

— Nic mnie pani nie potrąci, bo nie ja stłukłam — oburzyła się Antosia. — Pani synek pod rękę mi podlazł i mnie w łokieć trącił.

— Trzeba było pilnować. Potrącam pięć złotych...

— Boję się — zgrzytnęła zębami Antosia — że jak mnie pani co potrąci, to ja jeszcze pani co przetrącę. Całe 25 zł. mam dostać, bo inaczej za panine twarz nie ręczę.

Kłótnia przybierała coraz ostrzejsze formy i ostatecznie Antosia stolnicą przetrąciła nogę swej chlebodawczyni.

To ją zaprowadziło przed kratki Sądu.

— Wysoki Sądzie! — broniła się ze łzami w oczach. — Cholerne jest życie w służbie. Takie państwo to siedzi cały dzień i je. Ledwo talerze zmyjesz po śniadaniu, już je znów brudza przy obiedzie, już dawaj podwieczorek... Oni jedzą, a ja zmywam i zmywam. I przytem jeszcze posprzątaj, opierz, ugotuj, drzwi otwieraj i dzieciaki wysadzaj. A jak przyjdzie do pensji, to musowo za coś chcą stracić...

Sąd uznał, że życie jest rzeczywiście ciężkie, ale stolnicą nie wolno go sobie upiększać i skazał pannę Z. na tydzień aresztu.

—ooo—

CO ZA OBSŁUGA!

GENJALNY CZŁOWIEK.

— Jak się macie Kuba?

— Głupie pytanie, oczywiście źle. A wy?

— Dziękuję, świetnie mi się powodzi.

— Oj, niedobrze. Może pójdziecie do psychjatry?

— Spowodu?

— Bo bredzicie. Komu się teraz świetnie powodzi?

— Wy, Kuba, jesteście człowiek bez polotu, można powiedzieć, narzędzie muzykalne, czyli cymbał. Zaraz wam wytłumaczę: człowiek genjalny powinien z każdej rzeczy wyciągnąć

dla siebie korzyści.

Jest to kryzys, ludzie nie płacą? Trzeba z tego korzystać.

— Ale jak?

— Zaraz. Jesteście mi winni trzysta złotych?

— Wam, widzę, znów się w głowie mąci, to ja wolę odejść.

— Poczekajcie. To ja was poproszę o pewną przysługę.

— Nie dam ani grosza!

— Fe, kto mówi wśród gentlemanów o pieniądzach?

— I weksla też nie zażyruję!

— Ach, jaki w gorącej wodzie kąpany! Wasz przodek to musiał być pod Grunwaldem i stąd taka porywczość. Ja do was mam drobną prośbę.

Z was, Kuba, przystojny człowiek, mimo tych nóg stworzonych dla dzieci.

— Co znaczy?

— Bo krzywe, jak bieguny od kołyski. Tylko nie obrażajcie się bo w tem też jest pewien wdzięk. Otóż ja chcę żebyście chodzili z moją córką na dancing.

— Spowodu?

— Ja ją chcę wydać zamąż, to niech ona będzie jako procent od waszego długu...

— Dobrze ale nie rozumiem, co to ma do tego, że wam się powodzi?

— Z waszą głową to na Saharze zrobilibyście majątek, bo byście wodę ze łba sprzedawali. Chodzi o to, że moi dłużnicy nie płacą. Dobrze, ale dlaczego ja mam tracić przez to? To niech oni pracują! Więc wy pójdziecie z córką na dancing, firma Cypelman chodzi z żoną do teatru, Szczypiornik, Sp. z o. o., wozi mi dzieci na spacer, Teofil Tubka i S-ka, konfekcja, kupuje mi jamniki na Kercelaku, Cwajfus i syn przynoszą mi pieczywo na śniadanie... Rzeczywiście pieniędzy nie mam, ale za to co za obsługa!

Serja omyłek.

KOPERTA BEZ PIENIĘDZY.

— Masz tu, Anusiu, dwieście złotych dla twojej krawcowej.

— Dziękuję ci mężusiu.

Pan Ryszard pośpieszył do pracy, a pani Anna poprawiła sobie ołówkiem rysunek ust, dała instrukcje służbie i przygotowała się do wyjścia. Pieniądze włożyła do koperty i na chwilę zostawiła na biurku. Wiedząc jednak o swojem zwykłem roztargnieniu, kazała pokojówce, by jej przypomniała, że ma coś wziąć przed wyjściem. W samej rzeczy, gdyby nie Marysia, pani Anna zostawiłaby pieniądze na biurku. Uprzedzona jednak, wzięła kopertę z biurka, włożyła ją do torebki i wyszła.

— Nie pójdę odrazu do krawcowej. Tam napewno długo potrwa, a Bolek się niecierpliwi. Wpadnę do niego na godzinę. Zdążę jeszcze do krawcowej.

Bolek, było to imię pewnego przystojnego młodego pana, z którym pani Anna przypinała rogi panu Robertowi, zbyt pochłoniętemu interesami, żeby się w czemś zorjentować.

Bolek był taki miły, kochający, że „godzinka" minęła, jak kwadrans, a gdy wreszcie pani Anna zdecydowała się wyjść, było już zapóźno do krawcowej.

— O, nic strasznego! Pójdę do niej jutro.

Nazajutrz pani Anna szykowała się właśnie pójść do krawcowej, gdy, otworzywszy torbę, spostrzegła z przestrachem, że koperta znikła.

Boże, co robić? Nie można powiedzieć mężowi, że zginęło jej tyle pieniędzy, bo wydałoby się, że wczoraj nie była wcale u krawcowej. Zaraz! Przecież przybywając do Bolka, miała jeszcze kopertę w torebce, a potem torebki nie otwierała... Nie, nie, właśnie, że ją otworzyła u Bolka, nawet jej się wysypało parę złotych. Widać koperta wtedy wyleciała. Trudno, krawcowa jeszcze na nią poczeka...

Szybko — taksówka... jest u Bolka...

— To ty? Jak to ładnie, żeś tak przyszła niespodzianie! — ucieszył się pan Bolesław.

— Ach! Wyobraź sobie, że zgubiłam u ciebie kopertę z dwustu złotemi.

— U mnie? Więc szukajmy.

I rzuciwszy się na czworaki, poczęli pełzać po kawalerce. Pan Bolesław jednak bardziej podziwiał... wdzięki swej bogdanki, niż szukał koperty. Ostatecznie jednak koperta się znalazła pod kanapą.

— Co za szczęście, Bolesiu, że ją znalazłam! Tak już się martwiłam... Ach!...

— Co znowu?

— Koperta... koperta jest pusta.

— Może to nie ta?

— Ależ to właśnie ta!... Czy może ktoś, kto sprzątał zdążył ją wypróżnić?

— Hm... Wątpię. Ta kobieta dziś chora... nie mogła nawet przyjść... — kłamał, bo o ile nie przyszła, to nie spowodu choroby, tylko, że dla oszczędności brał ją raz na dwa dni.

— Więc... więc, ja nie rozumiem... Te dwieście złotych muszą tu być... Poszukaj jeszcze... Napewno znajdziesz. Powiesz mi jutro, jak przyjdę.

I wybiegła czemprędzej, poruszona, zdenerwowana do ostateczności. Tu chyba sprawa jasna! On ją zwyczajnie... okrada, jakby była stara, lub brzydka!... Nie, to chyba chwila zapomnienia, on się opamięta!...

W tej samej chwili Bolesław siedział z głową opartą na rękach i medytował...

— Więc to tak? Ona go zwyczajnie chce naciągnąć na dwieście złotych, bo przecież dzieckoby zrozumiało, że w tej kopercie nic nie było... Hm, a on ją tak kochał!... Trudno, będzie miała swoje dwieście złotych i to jutro, żeby miał się zadłużyć... Ale onby się tego po niej nie spodziewał!...

— Więc byłaś u krawcowej? — spytał pan Ryszard.

— Widzisz, byłam u niej, ale suknia nie skończona, więc nie zapłaciłam jeszcze.

— I nie mogłabyś zapłacić, gdybyś chciała. Zostawiłaś kopertę z pieniędzmi na biurku, a wzięłaś inną, pustą. Wciąż to roztargnienie. Oto pieniądze!...

Pani Anna rozpromieniła się: więc ona podejrzewała swego kochanego Bolesia, a tu nie było o co!... Pobiegła do kochanka zaraz po obiedzie. Zastała go chmurnego, podejrzliwego.

— Proszę, znalazłem te dwieście złotych.

— Ależ... skąd tyś je wziął? To chyba twoje! Moje się znalazły! — i opowiedziała całą historję.

Gdy skończyła, spojrzała na pieniądze, które wciąż trzymał w ręku, zagryzła wargi, poczem spytała:

— A... coś ty sobie myślał?

— A ty?... — spytał Bolesław.

Pytania pozostały bez odpowiedzi.

Karta nie szła...

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK.

Mac Gregor, powalony grypą na łoże boleści, poprosił swego kolegę z biura, Fitz Patricka, aby odebrał jego pensję. Fitz Patrick zgodził się i zaraz po godzinach biurowych obiecał

przynieść pieniądze.

Tymczasem minęło popołudnie, minął wieczór, Fitz Patricka niema.

Dopiero późną nocą rozległ się dzwonek i Fitz Patrick stanął w progu, blady i zmieszany.

— Przebacz mi, przyjacielu... stało się nieszczęście!

— Co takiego? — wrzasnął Mac Gregor, zrywając się z łóżka.

— Przebacz... zaciągnęli mnie do klubu... i przegrałem

twoją pensję...

— Łotrze! Grałeś mojemi pieniędzmi?

— Nie gniewaj się, przyjacielu..., człowiek jest ułomny... Rozumiesz.. pokusa demon gry.. i tak, żeby nie moja siła charakteru... żebym nie przestał w porę... mógłbym przegrać i swoją pensję.. tak mi karta nie szła.

Kobieta i pies.

Miłość wielkiego tragika.

W wielkim teatrze stołecznym w którym stale występował słynny tragik, Helmut Sonde, nie byłoby uchodziło, przyprowadzać ze sobą psa. Ale gdy artysta wyjechał na gościnny występ na prowincję, zabrał ze sobą

wspaniałego doga.

Nie chcąc go zostawiać samego w hotelu, oddał go portjerowi teatralnemu ze słowami: — Bądź pan tak dobry zatrzymać psa u siebie podczas przedstawienia, potem go sobie odbiorę. W antraktach zaglądnę tu zresztą do niego.

Portjer pogłaskał brunatną sierść psa, mówiąc z podziwem: — Wspaniałe zwierzę mistrzu. Czy długo jest już u pana?

— Nie, to młody pies. Dawniej miałem pewne uprzedzenie do psów, ale teraz przekonałem się, że dobrze jest mieć w kawalerskiej samotności takiego towarzysza, zupełnie sobie oddanego.

Na odchodnem zapytał artysta: Jak tam zapowiada się dzisiejszy „Król Lear"?

— Ależ mistrzu — zawołał entuzjastycznie portjer — na wiadomość o występie słynnego Helmuta Sonde wysprzedano bilety w okamgnieniu. Gdyby ich było dwa razy tyle,

rozkupionoby je niezawodnie.

Helmut Sonde grał świetnie swoją popisową rolę i uzyskał pełny triumf. Dopiero podczas wielkiej pauzy znalazł czas, żeby zobaczyć, co się dzieje z psem. W kostiumie i masce „Króla Leara", która sama dla siebie była prawdziwem arcydziełem, nie przypominał zupełnie swojej prawdziwej postaci. Z długą, siwą brodą, rzadkim rozwianym włosem, był naprawdę królem z bajki z zamierzchłych czasów.

Dog leżał nieruchomy w kącie, gdy jego pan wszedł do loży. Przez cały czas, od kiedy go tu pozostawiono, okazywał zupełną obojętność na otoczenie. Gdy teraz jego pan zbliżył się do niego w masce króla Leara, pies zaczął okazywać niepokój i warczeć scicha. Sonde podszedł do niego,

chcąc go pogłaskać.

Ale w tej chwili dog zerwał się na równe nogi i ukąsił artystę w rękę tak dotkliwie, że krew wytrysnęła obficie.

Sonde ze wściekłością wybiegł z loży. Ręka silnie krwawiła — artysta zamierzał poszukać lekarza teatralnego. Wtem w kuluarze spotkał swoją partnerkę, Rut Mergentin, która grała rolę Gonerili. Ujrzawszy zakrwawioną ranę, zapytała z przestrachem:

— Co się panu stało, mistrzu?

Sonde odpowiedział z syknięciem: — Ach ta głupia bestja pies ukąsił mnie w rękę.

— Pies, który kąsa swojego pana? — zawołała Rut ze zdziwieniem. — No tak, widocznie pańska maska go zmyliła. Niech pan daruje, ale widocznie ten pies nie jest bardzo inteligentny. Brak mu instynktu. Powinien był pana poznać węchem. Ale proszę, chodźmy do mojej garderoby, opatrzę panu ranę. To zdaje się, nie jest nic poważnego.

— A może lepiej byłoby udać się do doktora? — zapytał nieco trwożliwie Sonde.

— Ach głupstwo — odparła Rut i wciągnęła artystę do swojej garderoby.

W podzięce za tę usługę samarytańską zaprosił Sonde małą, ładną aktoreczkę prowincjonalną na kolację. Psa pozostawił u portjera za stosownem wynagrodzeniem.

W restauracji wypadek z psem stał się naturalnie przedmiotem rozmowy. Rut rzekła z pewną wymówką: — Wolał pan się ożenić, niż brać sobie takie głupie zwierzę. Żona byłaby pana z pewnością poznała nawet pod maską króla Leara. Ale to jest już taki egoizm mężczyzny, że woli

zwierzę, niż człowieka.

— Zwierzęta są wdzięczniejsze od ludzi — zaoponował niepewnie Sonde.

Spędzili razem bardzo przyjemny wieczór. O psie nie było już więcej mowy. Sonde do późnej godziny przebywał w towarzystwie Rut, jakkolwiek miał nazajutrz rano wyjechać. A Rut bez poprzedniego uprzedzenia zjawiła się na dworcu, co mu sprawiło wielką przyjemność. Obiecał jej też, że postara się, aby ją dyrektor zaangażował do stołecznego teatru. Gdy już pociąg miał ruszać, Rut zapytała:

— A gdzie jest pański pies, mistrzu?

On zdawał się być trochę melancholijnie nastrojony, więc odpowiedział po chwili: — Rozstałem się z nim. Darowałem go portjerowi. — A rzucając jej ciepłe, wymowne spojrzenie dodał: — Ma pani zupełną słuszność. Żona byłaby mnie poznała nawet pod maską i byłaby zawsze miała dla mnie wierne uczucie.

Helmut Sonde dotrzymał słowa i wyjednał dla Rut engagement do teatru stołecznego. Co więcej w niejaki czas potem, on, legendarny stary kawaler, ożenił się, mając lat 56 z małą aktoreczką, która mogłaby być śmiało jego córką.

Czuł się bardzo szczęśliwy. Jak gdyby świeża krew wpłynęła do jego żył przy boku młodej żony. Nigdy jeszcze nie był tak świetny w swoich kreacjach.

Trwało to przeszło rok. Ale pewnego wieczoru — Helmut właśnie grał wtedy swego słynnego „Króla Leara" — podczas kolacji Rut powiedziała do męża bez żadnych wstępów: — Wróć mi wolność, Helmucie.

Artysta upuścił z rąk widelec i nóż i patrzył na nią,

jakgdyby skamieniały.

A ona powtórzyła jeszcze dobitniej, niż wpierw: — Wróć mi wolność Helmucie. Nie mogę już dłużej żyć z tobą. Kocham innego. Nie chcę cię okłamywać, dlatego wolałam ci wyznać prawdę. Widzisz, młodość potrzebuje młodości.

— I to wiesz dopiero teraz? — zapytał z goryczą.

— Tak. Z początku imponowałeś mi. Byłam olśniona twoją sztuką. Pomyliliśmy się oboje Helmucie i musimy mieć odwagę przyznać się do tego.

Nazajutrz napisał Sonde do portjera prowincjonalnego teatru, prosząc go, ażeby

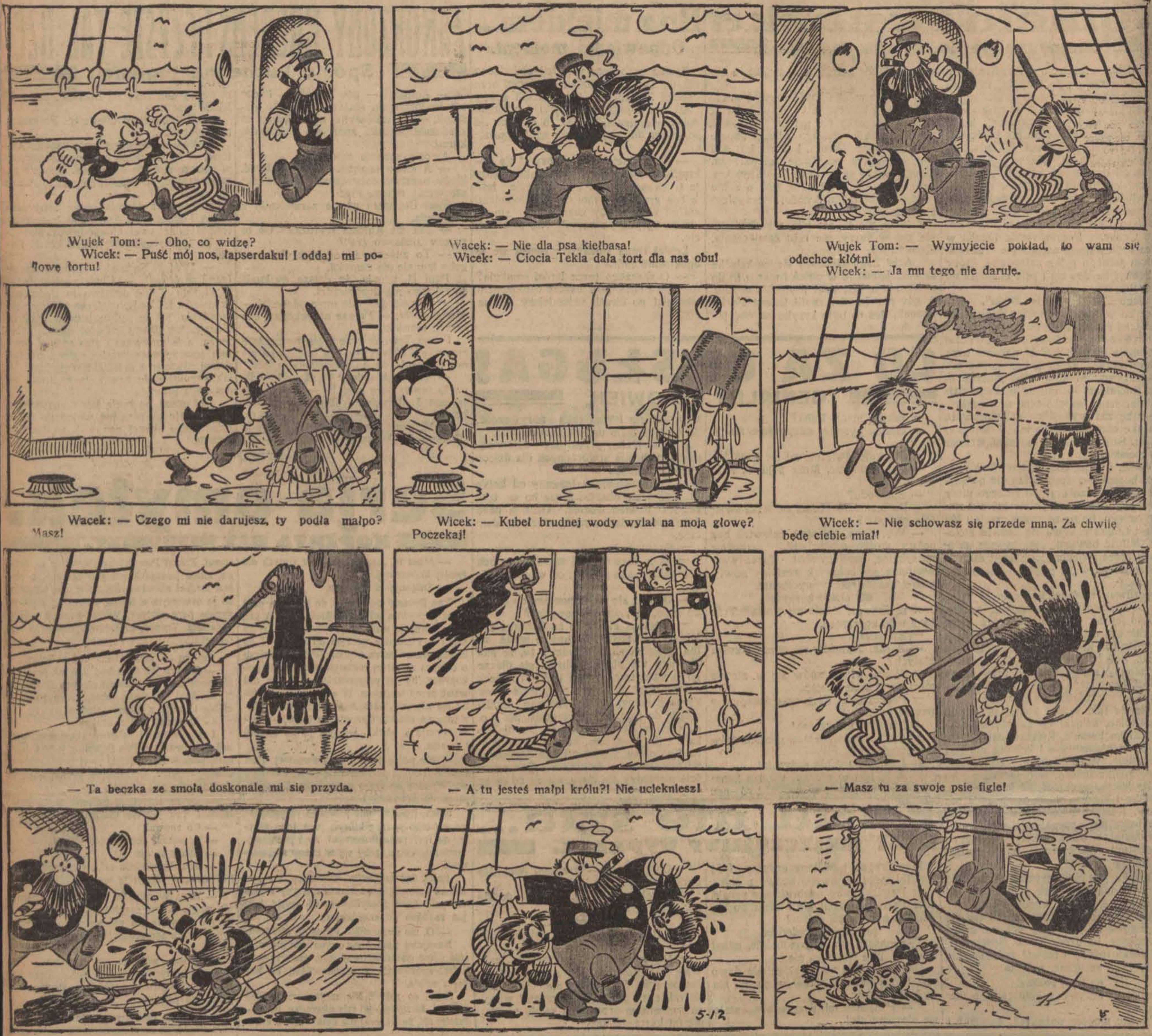
przywiózł mu psa.

Do listu dołączył większą sumę pieniężną za utrzymanie psa i na podróż.

W dwa dni później otrzymał następującą odpowiedź:

„Wielce Szanowny Mistrzu. Muszę pana niestety zawiadomić, że Pański pies już kilka tygodni potem, jak mi go Pan darował, zginął wskutek jakiejś nieokreślonej bliżej choroby. Weterynarz, który psa leczył do ostatniej chwili wyraził przekonanie, że pies nie mógł przeżyć rozstania z panem. A jak mogłem stwierdzić z mojej osobistej obserwacji, rzeczywiście sąd ten był trafny".

Wicek i Wacek na szerokim świecie.



Wujek Tom: — Oho, co widzę?
Wicek: — Puść mój nos, łapserdaku! I oddaj mi połowę tortu!

Wacek: — Nie dla psa kiełbasa!
Wicek: — Ciocia Tekla dała tort dla nas obu!

Wujek Tom: — Wymyjecie pokład, to wam się odechce kłótni.
Wicek: — Ja mu tego nie daruję.

Wacek: — Czego mi nie darujesz, ty podła małpo? Masz!

Wicek: — Kubeł brudnej wody wylał na moją głowę? Poczekaj!

Wicek: — Nie schowasz się przede mną. Za chwilę będę ciebie miał!

— Ta beczka ze smołą doskonale mi się przyda.

— A tu jesteś małpi królu?! Nie uciekniesz!

— Masz tu za swoje psie figle!

Wujek Tom: — A tu co się znowu dzieje?

— Wyglądacie jak dwa prosiaczki w chlewie.

— Ale woda morska z was wszystek brud zmyje.

K. M.

W noc czerwcową.

Byłem wtedy biednym, młodym człowiekiem. Mieszkałem w... Ale pocóż wam nazwa tej prześlicznej miejscowości? Czy nie wystarczy, gdy powiem, że było to w najcudniejszym zakątku świata, zwanym nieoficjalnie „rajem ziemskim"?

Tak, był to istny raj ziemski, a ja wówczas byłem biednym, półdzikim włóczęgą.

Od kilkunastu dni mieszkałem w małej izdebce na poddaszu, wyczekując uparcie na „przebłysk szczęścia". Chodziłem uparcie nad morze, zatapiałem wzrok w niebieskawą przestrzeń i czekałem.

Środki moje były na wyczerpaniu. Nie wiedziałem jeszcze co zrobię ze sobą, gdy gospodarz mój, zauważywszy stan w jakim się znajduje, wystarał mi się o pracę.

— Uważa pan, tylu moich rodaków jest bez żadnego zajęcia! Ale to przeważnie skończeni leniwcy. Nie zapędzi ich do roboty miotłą ni kijem! Pan — to co innego Pan jest dość silny i zręczny, żeby zostać dozorcą łodzi żaglowych.

— Cóż było robić. Mój gospodarz nie orientował się w zawiłych sprawach malarskich, które mnie tutaj przyniosły. Biedak nie zdawał sobie widocznie sprawy z tego, że tam w dalekim Paryżu, wystawa moich prac poniosła kompletne fiasko. Cóż było jednak robić!

— Od kiedy mogę zacząć pracować? spytałem uśmiechniętego hotelarza.

— Nawet od dzisiaj, zaraz!

Tak to zostałem dozorcą łodzi i motorówek. Uprzejmy gospodarz, rad, że choć w taki sposób będzie mógł odzyskać sumy należne ode mnie za pożywienie i mieszkanie dał mi w rękę potężne wiosło i powiedział.

— Może pan tutaj siedzieć dokąd się panu spodoba. Ale przypuszczam, że to potrwa niedługo. Napewno znajdzie się jakaś bogata Amerykanka, która pana wybawi z kłopotów. Znajdzie pan żonę na morzu! Napewno pan znajdzie! — śmiał się poczciwina. Już niejeden dozorca umknął mi w ten sposób.

— Haha! zaśmiałem się i siadłem w łodzi, by wzorem wszystkich na świecie dozorców siedzieć bezmyślnie w oczekiwaniu pasażerów.

Tak zaczęły się dni dziwne, najdziwniejsze jakie przeżyłem. Przychodzili ludzie z wypchanemi portfelami. Wyjeżdżali na pełne morze. Powracali. Liczyłem czas, kontrolowałem bilety sprzedane im w hotelu. I dni płynęły....

Przyznam się wam nawet w ukryciu, że nie przeglądałem wcale poczty. I tak mogły z Paryża nadejść same rozczarowania.

Nadeszła noc czerwcowa, piękna, gdy morze śpi spokojnie jak kryształowe lustro pod nieśmiertelną wielkością wyiskrzonego nieba. Nadeszła noc, gdy wszystkie serca ludzkie poczynają bić niespokojnie, jakby w przewidywaniu nadchodzących burz. Na morze nikt nie wyjeżdżał. Moje żaglówki spały z opuszczonemi płachtami płótna na skrzyżowaniach masztów. Nie chciało mi się iść na spoczynek do dusznej mansardy hotelowej. Wolałem przespać tę noc nad morzem. Gwiazdy płonęły na niebie granatowem i gwiazdy lśniły w głębinie wody.

Usnąłem. Nagle poczułem czyjąś miękką dłoń na ramieniu.

— Proszę wstać, odezwał się głos najcudniejszy ze słyszanych przeze mnie w życiu.

—Pojedziemy na morze — odezwała się znów postać stojąca nade mną.

Podniosłem się i zobaczyłem ją, kobietę która ukradła mi serce na zawsze. Stała dziwnie drżąca i niespokojna. Ręce jej nerwowo zawiązywały lekki szal na śnieżnobiałej szyi.

— Niema zupełnie wiatru — odparłem.

— Nic nie szkodzi, pojedziemy łodzią. Niech pan wiosłuje. Wskoczyła do mojej łódki zwinnie i siadła przede mną na przedniej ławeczce. Ruszyłem wiosłem. Woda zaszemrała przesłodkie melodje. Woda lśniła dokoła nas w poświacie płynącej od gwiazd. Płynęliśmy wolno przed siebie. Już brzeg lazurowy pozostał daleko w tyle za nami. Jak pięknie! powiedziała do mnie.

— Cudownie! odparłem.

— I niema nikogo w pobliżu!

Rzeczywiście zatoka ziała beznadziejną pustką. Ni śladu okrętu lub łodzi. Świat cały zdawał się być pogrążony w głębokim letargu.

Nagle nieznajoma, której nazwiska nie będę nigdy znał zerwała się. Łódka zakołysała się gwałtownie.

Wytrąciła mi wiosła z rąk.

— Chodź tu do mnie! zawołała.

— Posłusznie przyklęknąłem przed nią.

— Oprzyj głowę na moich kolanach — powiedziała dziwnie drżącym głosem. Będę cię nazywała Claudjo. Dobrze? Claudjo, Claudjo, nie mów nic do mnie! Nie mówmy nic!

Patrzyłem w jej zgorączkowane oczy w zdumieniu. Pomyślałem sobie, że napewno opuścił ją kochanek i teraz oto rzuca się w ramiona przewoźnika, dozorcy łodzi. Nie chciałem jej dotknąć. Ale ona porwała mnie w drżące ramiona, przytuliła swoją pachnącą główkę do moich policzków i obsypała mnie pocałunkami.

— Claudjo, Claudjo, szeptała, a łzy płynęły jej z oczu.

Świat cały zdawał się wirować i przepadać gdzieś u krańca horyzontu. Byliśmy oto sami w ogromnym wszechświecie. Na dalekim brzegu gasły już blade latarnie.

Nadchodził dzień.

Siedziałem w głębi łodzi u stóp tej śl[illegible]cznej dziewczyny i piłem dziwną słodycz z jej ust. A z gardła jej wciąż wydobywały się dźwięki nieznanej mi mowy. Tylko to jedno słowo Claudjo, Claudjo! rozumiałem.

Potem zmorzony snem usnąłem wciąż z głową opartą na jej kolanach, wciąż zasypywany pocałunkami jej ust gorących.

• • •

— Panie, wstawać, rozległ się nade mną krzyk grupki turystów angielskich. Chcieliśmy wyjechać łodzią na wschód słońca ale zaspaliśmy! A bilet już wykupiony, więc musimy jechać, tłumaczył mi jakiś zgorączkowany Anglik, co dziwnie raziło w porównaniu z udawaną zazwyczaj na tem wybrzeżu „angielską flegmą".

Uniosłem głowę z łodzi, gdzie leżałem pogrążony w śnie głębokim.

— Proszę, proszę! powiedziałem. Więc to jednak był tylko sen? Naprawdę? Więc piękny sen... cudowny sen...

Moi Anglicy wsiadali już do żaglówki która stała obok łodzi w której prześniłem najcudniejszy sen mego życia. Opasły, zgorączkowany Anglik nagle przechylił się ku mnie.

— Hahahaha! zaśmiał się tubalnie. — A to romantyczny przewoźnik. Patrzcie, zwrócił się do licznej rodziny — przewoźnik udekorowany czerwoną wstęgą. To napewno bogdanka tak pana przystroiła? Nieprawdaż?

Dopiero wtedy spostrzegłem, że mam szyję przewiązaną czerwoną jak krew szarfą. Był to lekki jedwabny szal mojej bogdanki. Otuliła mi nim szyję przed odejściem — przed odejściem na zawsze.

Anglicy odjechali z wesołym jazgotem a ja padłem na dno mojej kruchej łódeczki na kolana i zacząłem całować czerwoną, krwawą szarfę nieznanej kobiety. Całowałem łódkę, całowałem wodę, nabieraną w garście i całowałem piasek nadbrzeżny, na którym widniały całkiem wyraźnie ślady lekkich pantofelków.

Poszedłem tym śladem i musiałem wrócić za chwilę, bo ślad przepadł na żwirowanej ścieżce bulwaru. Potem czekałem uparcie w łodzi dzień jeden i jedną noc, czekałem dzień drugi i drugą noc., aż minęły dni i miesiące, a ona nie wróciła do mnie!

I gdy znów nadeszła noc czerwcowa, duszna, upalająca, usypiająca noc miłości uciekłem z jasnego brzegu i nie wrócę tam nigdy, już nigdy.

Tłum. Ar.